

# DRUGA WERSJA KODEKSU UCZNIA!

ponownie zapraszamy do wypowiedzi

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX ● NR 37 ● 13 IX 1987 r.

CENA 15 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze:

● NAUCZYCIELE KONTRA  
AKADEMICY

czyli przyspieszenie  
w radzieckiej oświacie

● BILANSE ZDROWIA  
i co dalej?

● KRAJOBRAZ Z JANTARAMI  
po XV spotkaniach  
„Młodzi i film”

● W „ZESZYTACH  
HISTORYCZNYCH”  
zamykamy na Związek

## PORTRETY

# W ŚRODKU ŻYCIA

BOŻENA  
SZCZYPIŃSKA

Do gmachu, w którym mieści się w Warszawie Zarząd Główny ZNP, zagląda często. Podobnie jak do dzielnicowych wydziałów oświaty i wychowania, wydziałów kultury, organizacji partyjnych i młodzieżowych. Bywa częstym gościem w komitetach osiedlowych stolicy, radach osiedli, w zarządach dzielnicowych TPD. Nie dziwnego, WITOLD KOZŁOWSKI, pedagog, wieloletni działacz związkowy, aktywista Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, haremistrz Polski Ludowej — żeby wymienić choć kilka z jego licznych funkcji — znany jest ze swych społecznikowskich pasji nie od dziś.



Fot. M. Suchecki

## O PARTNERSTWIE I SAMORZĄDNOŚCI (1)

WITOLD SALAŃSKI

# CHOWAM SIĘ W SIEBIE...

Wszyscy wywodzą się z dobrych, renomowanych placówek — liceów ogólnokształcących i techników, należących do Klubu Przewodzących Szkół. Są szczerzy, bezpośredni. Szybko poddają się emocjom. Widać, że na przeobrażeniu, szkolnej rze-

czywistości bardzo im zależy. Tak bardzo, że ujawniając różne mankamenty swoich wybijających się przecież placówek stają się niedyskretni. Wątpię, aby ich dyrektorzy i nauczyciele im to wybaczyli. Zmieniam więc imiona moich rozmówców.

O wakacyjnym obozie aktywu samorządu uczniów w Suwałkach pisaliśmy w 35. numerze „Głosu”. Przypominam, że na imprezę tę przyjechało około 250 uczniów i kilkudziesięciu nauczycieli z całego kraju. Lepszej okazji do szczerych rozmów o samorządności i partnerstwie nie można sobie wyobrazić. Wszak w Suwałkach przebywali ludzie z różnych placówek i nie zawsze o zbieżnych poglądach. O tym, dlaczego samorządność w naszych szkołach jest rachityczna, a partnerstwo między nauczycielami a młodzieżą prawie niemożliwe, rozmawiamy dziś z uczniami.

### CZY WIERZA W SAMORZĄDNOŚĆ?

Krystyna wyznaje najpierw, że samorządność jest możliwa, ale pod warunkiem, że się znajdzie grupka rozsądnych uczniów, która potrafi dogadać się z dyrektorem. Po chwili namysłu stopniowo wycofuje się z tego: możliwa, ale w pewnym zakresie — dodaje — a właściwie to tylko na niwie kulturalnej. A tak naprawdę to każda inicjatywę samorządu dyrektor może stordować — stwierdza ostatecznie.

Tadek przyznaje, że w jego szkole bardzo wąskie grono uczniów — przeważnie rada samorządu — czasami wychodzi z propozycjami, ale dyrektor bądź nauczyciele od

razu wsadzają swoje trzy grosze, dodając różne dyspozycje i tak modyfikują pomysły, że one przestają już być własnością młodzieży. A wtedy początkowy entuzjazm szybko wyparowuje.

A w mojej szkole samorząd jest instytucją marionetkową — wypaliła najmocniej przeżywająca naszą rozmowę Monika. — Wszyscy ludzie z bożą ikra wolą żyć poza samorządem. Zwiążeza jeden kolega ma cudowne pomysły, ale też się od niego odciął. Dlaczego? Gdy są wybory, to najaktywniejsi odmawiają kandy-

(od poniedziałku  
do niedzieli)

## ● SPOTKANIE W OSTROWIE WLKP.

W Klubie Nauczyciela w Ostrowie Wlkp odbyło się spotkanie działaczy ZNP z terenu woj. kaliskiego (3 września). Licznie zgromadzony aktyw zakładowych organizacji związkowych oraz Zarządu Okręgu w Kaliszu przez wiele godzin dyskutował nad zwiększeniem udziału ogólnego ZNP w rozwiązywaniu niełatwych problemów pracy szkoły. Podejmowano także sprawy dotyczące warunków życia emerytów i rencistów na tle kolejnego etapu powszechnej waloryzacji zaopatrzenia emerytalnego.

W obradach uczestniczył również prezes Zarządu Głównego ZNP — Kazimierz Piłat (poseł na Sejm z tego okręgu wyborczego), który poinformował zebranych o aktualnych pracach kierownictwa ZNP oraz odpowiadał na liczne pytania.

Połączone w treści spotkania odbywały się w innych województwach i są jednocześnie jedną z form związkowego szkolenia.

## ● SENIORZY ZNP Z NYSY

W siedzibie ZG ZNP gościli (3 września) emerytowani działacze oświatowi i związkowi z Nysy, woj. opolskie. Spotkał się z nimi wiceprezes ZG ZNP — Michał Langowski. Rozmawiano o nurtujących to środowisko problemach dnia codziennego. Na niektóre pytania i wątpliwości niełatwo było udzielić zainteresowanym rozmówcom jednoznacznej i satysfakcjonującej ich odpowiedzi. Są to bowiem problemy towarzyszące trudnej sytuacji społeczno-gospodarczej kraju.

## ● AKWARELE MARII ROGALA

W pierwszych dniach września w siedzibie ZG ZNP otwarta została wystawa malarstwa Marii Rogali, nauczycielki — działaczki ZNP, czł. Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików. W tym roku przypada jubileusz 10-lecia organizowania przez M. Rogalę wystaw malarstwa i gobelinów.

Obecnie otwarta wystawa jest jedną z licznych ekspozycji twórczości nauczycielskiej w siedzibie ZG ZNP.

## ● GOŚCIE Z CZĘSTOCHOWY

5 września złożyli wizytę w siedzibie ZG ZNP działacze ZNP z woj. częstochowskiego z prezesem Zarządu Okręgu ZNP — Janem Kotem. W spotkaniu, w którym uczestniczył kier. Wydziału Ekonomiczno-Prawnego ZG ZNP — Teofil Nowak, podzieleno się informacjami na temat bieżących zadań działalności statutowej Związku.

Zakres poruszonych w pytaniach tematów oraz prezentowane opinie są wyrazem społecznej troski o szeroko pojmowane dobro szkoły.

## ● Z PRAC GŁÓWNEJ KOMISJI REWIZYJNEJ

4—5 września odbyło się posiedzenie Głównej Komisji Rewizyjnej pod przewodnictwem Ryszarda Czajkowskiego. W obradach przedstawiano spostrzeżenia i wnioski zebrane podczas kontroli realizacji zadań statutowych przez ogólną ZNP.

Omówiono także szczegółowy plan działania Komisji na najbliższy okres br.

## 2 GŁOS NAUCZYCIELSKI

# KRYTY BASEN ZA TRZY LATA

Nie byłem jeszcze w Człuchowie — 14-tysięcznym mieście w województwie śląskim. Wiedziałem jednak o nim sporo, chociażby z komunikatów prasowych. To wszak Człuchów zdobywał dwukrotnie — w latach 1975 i 1986 — tytuły krajowego wicemistrza gospodarności, to mieszkańcy tej gminy chwali się w prasie za podejmowanie czynów społecznych. Dzięki nim miasto wzbogaciło się m.in. o piękny dom kultury, bibliotekę, ośrodek zdrowia, nowoczesne sklepy i pawilony handlowe a przede wszystkim przedszkola, szkoły, salę gimnastyczną przy Szkole Podstawowej nr 3, w której można rozgrywać nawet spotkania ligowe, boiska... Dziś w mieście i gminie żyje się ciekawiej, i lepiej. Nie ma problemów z umieszczeniem dziecka w przedszkolu, gdyż potrzeby w tym zakresie zostały zaspokojone, szkoły nie muszą pracować na zmiany, a nauczyciele mają do dyspozycji wszystkie niezbędne pomoce naukowe.

I właśnie ta troska wszystkich mieszkańców miasta o szkoły i przedszkola, o polepszenie warunków życia i pracy nauczycieli zdecydowała o inauguracji w tym mieście centralnych uroczystości związanych z rozpoczęciem nowego roku szkolnego.

Odbyły się one w nowej, pięknej szkole zbudowanej w ciągu trzech lat. Szkoła otrzymała imię chorążego Zdzisława Piławy, który poległ na tej ziemi, walcząc o jej wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej.

Na uroczystość otwarcia tej nowej placówki przybyli mieszkańcy miasta i gminy. Przybyli również: członek Biura Politycznego, sekretarz Komitetu Centralnego PZPR — Tadeusz Porebski; minister oświaty i wychowania — Joanna Michałowska-Gumowska; prezes Zarządu Głównego ZNP — Kazimierz Piłat, Kierownik Wydziału Nauki, Oświaty i Postępu Naukowo-Technicznego Komitetu Centralnego PZPR Bogusław Kędzia; nacelnik ZNP — Ryszard Wosiński. Przybyli też przedstawiciele władz wojewódzkich Śląska z I sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, wojewodą, prezesem Okręgu ZNP, kuratorem...

Po oficjalnych przemówieniach, nadaniu szkole sztandaru, wręczeniu odznaczeń i dyplomów uznania najbardziej zasłużonym przy budowie tej placówki oraz wręczeniu symbolicznego klucza dyrektorowi Andrzejowi Sucheńskiemu i przecięciu wstęgi — rozpoczęło się zwiedzanie nowej szkoły.

Chodziliśmy od klasy do klasy, jednej pracowni do drugiej, zaglądaliśmy nawet do piwnic... Uznanie wzbudzało solidne wykonanie pomieszczeń, dobre wyposażenie klas w pomoce naukowe. Nie chciało się nam wyjść z sal gimnastycznych. W tej większej — pełnowymiarowej będzie można rozgrywać nawet najpoważniejsze zawody w piłce siatkowej, koszykowej; w tej mniejszej będą lekcje gimnastyki artystycznej... Nauczyciele wf zacierali ręce. W takich warunkach znacznie łatwiej wyławiać sportowe talenty spośród uczniów. Nasze uznanie zdobyła również stołówka, jednorazowo może przygotowywać i wydawać obiady dla ponad 400 osób.

Nie w pełni są jeszcze wykończone boiska, ale wkrótce też będą gotowe. Oczywiście, w ich wykończeniu pomogą uczniowie, rodzice, zakłady pracy.

Grupa chłopców prowadzi mnie na teren, na którym wkrótce rozpoczną się prace przy wznoszeniu krytej pływalni.

— Pewnie, że pomożemy przy jej wznoszeniu — mówią. — U nas nikt nie żałuje rąk.

Dowiaduję się, że kryta pływalnia ma być gotowa za trzy lata. Będzie prędzej,

jeśli miasto uzyska wsparcie finansowe ze strony władz wojewódzkich i... ministerstwa oświaty i wychowania. Wojewoda indagowany w tej kwestii powiedział, że basen być musi. Pani minister nie dysponuje wprawdzie finansami na takie cele, ale również stwierdziła, że postara się przypomnieć komu trzeba, że basen musi być jak najszybciej oddany młodzieży.

★

O godzinie 14-tej rozpoczęło się spotkanie nauczycieli z ministrem oświaty i wychowania. Miało ono charakter roboczy. Zadawano pytania z sali i pani minister odpowiadała w zasadzie krótko, zwięźle, rzeczowo.

— Jak długo jeszcze szkoły będą pracować na trzy zmiany?

— To zależy. Jeżeli społeczeństwo będzie tak wspomagać oświatę, jak w Człuchowie, wtedy można zlikwidować zmiany. Przecież u was ze zmianowością skończono. Mamy więc dobry przykład.

— Nasze warsztaty szkolne nie posiadają nowoczesnych maszyn i urządzeń. W jaki więc sposób mamy w pełni przygotowywać kadrę fachowców różnych zawodów?

— Czy szkoła ma podpisaną umowę patronacką?

— Tego nie wiem, jestem zastępcą kierownika warsztatów szkolnych.

— Więc trzeba się dowiedzieć. Przecież to wy przygotowujecie kadry dla waszych zakładów pracy. Niech więc te zakłady partycypują w kupnie dla was odpowiednich maszyn i urządzeń. Kupując dla szkoły kupując dla siebie!

— Dlaczego nauczyciele zatrudnieni na koloniach są tak źle opłacani. Z tego powodu, wielu dobrych wychowawców rezygnuje z pracy na koloniach. Dyrektor jednej z kolonii pragnął zatrudnić wychowawców na swojej zakładowej kolonii oznajmił, że mógłby zapłacić i 40 tysięcy złotych, tylko przepisy mu nie pozwalają.

— Przepisy nie pozwalają, ale nagrody specjalne dyrektorzy przyznają. A sprawa wymaga oczywiście rozwiązania w sposób generalny. W tej kwestii chcemy rozmawiać z OPZZ. Wspólnie trzeba nam będzie podjąć decyzje.

— Czy jest ministerstwu potrzebny Komitet Ekspertów do Spraw Edukacji Narodowej? Przecież takie komitety już powoływano w przeszłości. Z ich prac nie wyszło.

— Kiedy obejmowałam funkcję ministra dokładnie przestudiowałam raport dotyczący oświaty, opracowany przez był Komitet Ekspertów. Zastanowiłam się: dla-

czego nie wypalił. Po prostu, nie było środków finansowych na jego praktyczną realizację. Wniosek jest więc jasny. Nie można też wdrażać systemów oświatowych bez poważnej, ogólnospołecznej konsultacji. Społeczeństwo musi dokładnie wiedzieć, jakie praktycznie korzyści będzie miało z wprowadzonych zmian systemowych.

— Czy nowe zarządzenia pani minister w sprawie kierowania szkołą przez dyrektora we współdziałaniu z radą pedagogiczną oraz w sprawie nagradzania nauczycieli przez dyrektora mają szansę na powodzenie. Czy przyniosą one więcej dobra, czy też więcej zła?

— O tym zdecyduje się w samych szkołach. samych radach pedagogicznych. Myślny jako ministerstwo stworzyli możliwości, ale kto otrzyma nagrodę w szkole, o tym niech sprawiedliwie zdecyduje dyrektor w konsultacji z ogniskiem ZNE, organizacją partyjną. Konsultacje będą więc konieczne, wręcz niezbędne. Nagradzać trzeba dobrze pracujących, solidnych, rzetelnych nauczycieli. A kto takim jest, wiadomo w każdej szkole.

— W „Głosie” mówiła pani, że inspektorzy oświaty i wychowania nie stoją w ogonku przy szkolnej kasie. Moim zdaniem szkoda. To przecież na ogół najlepsi nauczyciele.

— Rzeczywiście najlepsi. Nadzór musi wyrastać z szeregów nauczycielskich. Od tego nie wolno nam odstąpić. Ale nie chcemy szkoły odrywać od rad narodowych. Dzięki społecznemu zainteresowaniu, dzięki wsparciu przez rady narodowe, nasze szkoły zyskują a nie tracą. Szkoła nie może zostać sama ze swoimi problemami. Oczywiście, inspektorzy nie stoją w kolejkę do szkolnej kasy, ale to już inny problem.

Wiele wypowiedzi nawiązywało do sytuacji finansowej oświaty (wciąż za mało pieniędzy), problemów kształcenia i doskonalenia nauczycieli (wciąż za mało wykwalifikowanych kadr) spraw wychowawczych (małe funkcje wychowawcza rodziny, a więc powinna wzrastać funkcja wychowawcza szkoły).

★

W spotkaniu uczestniczył również prezes Zarządu Głównego ZNP, przewodniczący sejmowej Komisji Edukacji i Młodzieży — Kazimierz Piłat. I z pewnym zdziwieniem muszę odnotować fakt, iż nikt prezesa o nic nie zapytał, choć przecież na sali było aż 97 proc. członków ZNP (średnie uzwiązkowanie w gminie tyle właśnie wynosi). Również redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” nie miał okazji do wypowiedzi. Tematów nie było, czasu zabrakło?

W sumie spotkanie trwało 1,5 godziny. Następnie mieliśmy jeszcze trochę czasu na zwiedzanie Człuchowa. Miasto jest zadbane, czyste i schludne. Jak na mistrza gospodarności przystało (odpowiedzi ministra oświaty i wychowania nie są autoryzowane).

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

P.S.

Do szkolnej stołówki zostaliśmy zaproszeni na uroczysty obiad, w którym uczestniczyło chyba z 200 osób! (nie liczyłem). Stoły uginały się od wszelkich przysmaków. Personelowi kuchni życzył takich wspaniałości przez cały rok szkolny. (ZP)



Fot. CAF

## OPINIE

# MOŻNA I TAK

Dzwonią do nas nauczycielki przedszkoli z Łodzi. Informują, że w ich mieście władze polepszają statystykę przyjęć dzieci do przedszkoli poprzez ich zagęszczanie. Na przykład — w oddziale było

30 maluchów będzie więc 35. Było 35, będzie 40 itd.

Łatwo podejmować takie decyzje przy biurku!

Zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 1982 roku, które wciąż obowiązuje, mówi o tym, że grupa przedszkolna nie powinna przekraczać 25 dzieci.

Tę wytyczną nie wymyślono z sufitu. Po prostu z 25 maluchami nauczycielki mogą prowadzić ciekawe zajęcia — bawić, uczyć i wychowywać; w 40-osobowej natomiast wychowawczynie mogą co najwyżej pilnować, aby dzieci nie zrobiły sobie nawzajem krzywdy i wróciły całe i zdrowe do domu. Zajęcia dydaktyczne i wychowawcze w takiej grupie schodzą

na plan dalszy, bądź nie odbywają się wcale.

W tej sytuacji przedszkola stają się więc przechowalnią dzieci.

Nauczycielki przedszkoli łódzkich są zaniepokojone, domagają się od nas interwencji.

Naszą jedyną interwencją może być apel do władz miasta Łodzi o zaprzestanie akcji zagęszczeniowej.

W imieniu łódzkich nauczycielek przedszkoli pragniemy też zadać władzom kuratorskim i panu kuratorowi osobiście jedno ważne pytanie: kiedy nastąpić może w Łodzi akcja „rozgęszczeniowa” w przedszkolach?

(ZP)

# BOJOWNICY PRZEBUDOWY

Dekada lat siedemdziesiątych i początek lat osiemdziesiątych nie były dla radzieckiej szkoły laskawie. Mało efektywna gospodarka narodowa nie pozwalała na szeroki oddech — coraz częściej brakowało środków na modernizację wyposażenia szkół, upadły plany wprowadzania równoległych podręczników, dawała się we znaki oświatowa biurokracja wszystkich szczebli. Sfeminizowanej kadry nauczycielskiej doskwierała tzw. atestacja, przeprowadzona pod kątem dokładnego wywiązywania się ze służbowych obowiązków. Szkołę „nękały” narzucone odgórnie i uświęcone akademickim namaszczeniem gabinetowe idee dydaktyczne. Widoczne stawało się jej skostnienie, niemożność reagowania na bieżące potrzeby uczniów i gospodarki narodowej.

Pracująca w takich warunkach i klimacie, z niewysoko wynagradzanymi nauczycielami — szkoła nie osiągała zadowalających wyników. Na szczeblu propedeutycznym nie uczyła biegle czytać, poprawnie pisać i dobrze liczyć, w starszych klasach dalekie od zakładanych były wyniki wychowania estetycznego, fizycznego, wychowania przez pracę, obniżał się poziom absolwentów szkół średnich ubiegających się o indeksy w szkołach wyższych.

Oczywiście i w tamtych latach szkoła radziecka odnosiła różne sukcesy, znaleźć też można przykłady przebijania się inicjatyw nauczycieli i szkół poprzez nakazowy system zarządzania oświatą, nowatorstwa pedagogicznego, nieszablonowych rozwiązań unowocześniających pracę. Przykładem może być choćby Wiktor F. Szalátow z Doniecka — twórca rewelacyjnej metodyki nauczania, dzięki której można skrócić okres nauki w szkole średniej do dziewięciu lat. W. Karakowski — dyrektor moskiewskiej szkoły nr 85 znanej ze stosowanych tam „kompleksów”, czyli kompleksowych przedsięwzięć o charakterze organizacyjnym i dydaktyczno-wychowawczym czy A. Zacharenko — dyrektor wiejskiej szkoły w Sachanówce na Ukrainie, inicjator i organizator budowy nowoczesnej szkoły z planetarium, muzeum, lo'niskiem szybowcowym itd.

Przeważający w latach siedemdziesiątych administracyjno-nakazowy styl kierowania szkołą zdecydowanie źle wpływał na stosunki między nauczycielami i uczniami, dehumanizował życie, nie wiązał w pełni szkoły z aktualnymi zadaniami społecznymi. Jak ważne były to zagadnienia świadczy zapoczątkowana jeszcze przed XXVII Zjazdem KPZR reforma szkoły radzieckiej (na podstawie uchwały Plenum KC KPZR z czerwca 1983 r.). W myśl jej założeń wartościowsze osiągnięcia wielu pokoleń nauczycieli i nauk pedagogicznych, które zostały sprawdzone w czasie, miały być zachowane i aktywnie wykorzystane. Jednocześnie założono rozwiązanie najbardziej problemowych doskonalenia, nauczania i wychowania młodzieży, narzuconych przez życie i wynikających z codziennych potrzeb rozwoju społecznego.

Realizacja reformy przez pierwsze dwa lata (1983—1985) w niewielkim tylko stopniu wyszła ze stadium projektowania, przygotowywania warunków do wprowadzenia jej podstawowych założeń: rozpoczęcia nauki przez dzieci sześciolatnie, przedłużenia okresu nauczania początkowego do czterech lat i całego okresu nauki w szkole średniej do lat 11, wprowadzenia nowych przedmiotów, upowszechnienia posługiwania się elektroniczną techniką obliczeniową itd. Jak w każdej dziedzinie życia, tak i w oświacie, potrzebne było wsparcie założeń reformy przez reszce nauczycieli, jeżeli miałyby ona stać się prawdziwym czynnikiem unowocześnienia szkoły, odformalizowania jej pracy, zdecentralizowania panujących w niej stosunków.

★

Oddolny ruch reformujący zrodził się w roku ubiegłym. Jego zwierzchołkiem i w dużym stopniu animatorem stała się „Uczcielska Gazeta”. Jej łamy udostępniłone zostały wybitnym pedagogom-nowatorom, których twórczością zawsze interesowali się nauczyciele. Pod stałą rubryką „Pedagogika współpracy” publikowane są wy-

powiedzi nowatorów, omawiane „tajniki” ich twórczych odkryć. Z tej rubryki miliony nauczycieli dowiadują się o twórcach „żywej pedagogiki”, którzy zerwali z rutyną i osiągają lepsze od przeciętnych wyniki. W sukurs pedagogicznym nowatorom przysłała telewizja, transmitująca w programie ogólnokrajowym spotkania z wybitnymi pedagogami-nowatorami. Po raz pierwszy w historii telewizyj bohaterami dnia — obok wybitnych artystów, pisarzy, mężów stanu — stali się wyróżniający się nauczyciele.

W ostatnim czasie takie spotkania, po uprzedniej prezentacji pracy na żywo, czy-

Radzieckiego zgłosiło się 400 osób chętnych do pokazania swojego metodycznego dorobku i zaprezentowania pokazowych lekcji.

Dni „Eureki” wykazały, że nauczyciel może z powodzeniem przeprowadzić lekcję w nieznannej klasie. W jakimś stopniu nawet taka pokazowa lekcja lepiej uwydatnia jego kunszt, ponieważ nie ma „teatralności”, gdyż nie można przedtem przygotować uczniów. Nauczyciele prezentowali swoje mistrzostwo pedagogiczne często w warunkach trudnych. Z przeglądu wynikało, że ogólny kierunek współczesnych poszukiwań pedagogicznych to pogłębione myślenie i współpraca z uczniami. Uczestnicy twórczych dni postanowili przeprowadzać podobne „święta pedagogiczne” w swoich miastach.

Atmosferze twórczych poszukiwań towarzyszy ostra krytyka starych metod administrowania oświatą. J. Kurkin w artykule „Odejsz, aby powrócić” („Znamia” nr 1 z 1987) pisze: „Nie przesadzając powiem, że szkoła pracuje dziś pod wizytatorem. Powstała nawet „nauka” nazwana „szkołoznawstwem”. Pamiętam, jak kurator oświaty krzychał do nas głosem pełnym złości: „Zamknijcie im dostęp tlenu, przyciśnijcie ich, żeby nie mieli czym oddychać, żeby ani jeden nie pisał!”.

Nauczyciel G. Zosan z Bielie pisze na łamach „Gazety”, że będąc na konferencji naukowo-praktycznej w Kiszyniowie zaproponował odczytanie na jakiś czas wydawania prac naukowców w Akademii Nauk Pedagogicznych, które nie cieszą się uznaniem nauczycieli i zapalenia zielonego światła dla książek W. Suchomlińskiego, Sz. Amonaszwilliego, W. Szalátowa, J. Iljina i innych. Ich prace są niezbędne dziś — jak powietrze — dla nauczycieli chcących pracować twórczo.

„Uczcielska Gazeta” informuje, że ANP ZSRR nie przyjmuje nauczycielskiej krytyki. Pedagodzy zarzucają uczonym, że

wydawnictwach dla nauczycieli — „Pedagogika” i „Proswieszczenije” (teraz uczynił to znany dziennikarz oświatowy S. Solowiejczyk). Podobnie rzecz ma się z Wiktorem Szalátowem, najbardziej dziś popularnym pedagogiem w ZSRR, którego dawniej „hamowano” w przekazywaniu doświadczeń nauczycielom, chociaż i tak do Doniecka jeździł bez pozwolenia zwierzchników całe pielgrzymki nauczycieli (przyjął się termin „pedagogiczne palomniczeństwo”). W okresie demokratyzacji życia sprawa ma się inaczej. G. Nagajewa, nauczycielka matematyki z Wołgogradu wyznała na łamach „Uczcielskiej Gazety”: „Jego (W. Szalátowa — M.B.) system trzeba poznać szczegółowo, nie ma w nim niczego przypadkowego lub niedokładnego — ale stworzyć nam możliwość poznania go! Na podstawie książek jest to niemożliwe, potrzebne są właśnie seminaria. Teraz mam uczestniczyć w kursie podnoszenia kwalifikacji. Jeżeli nie będzie prowadzony według Szalátowa — zabijcie mnie, nie pójdę”.

★

POD wpływem tego rodzaju głosów, telegramów do redakcji „Uczcielskiej Gazety” domagających się nadania W. Szalátowowi najwyższego tytułu zawodowego, należącego mu już od dawna, podjęto decyzję na mocy której już w bieżącym roku otwarta zostanie w Doniecku eksperymentalna autorska szkoła według projektu W. Szalátowa. Wspólnie z grupą twórczo pracujących nauczycieli będzie on prowadził zajęcia seminaryjne na temat nowych metod nauczania (już dziś według metodyki W. Szalátowa pracuje 10 tysięcy nauczycieli). Póki co, obwodowy Instytut Doskonalenia Nauczycieli w Doniecku rozpaczliwie apeluje do wszystkich chętnych, aby wstrzymali się z przyjazdem (w ostatnich miesiącach lekcje Szalátowa



FOL APN

li lekcji, odbyli; wspomniany W. Szalátow, J. Iljin — nauczyciel literatury z Leningradu, I. Wolkow — nauczyciel z Reutowa w obwodzie moskiewskim, autor pomysłu, jak można zwiększyć efektywność nauczania wielokrotnie; S. Lysienkowa — nauczycielka klas młodszych, realizatorka idei wyprzedzania w nauczaniu; N. Patyńszew — wykładowca fizyki w średniej szkole technicznej w Odessie. „Prawdziwym odkryciem dla kraju — pisała moskiewska «Prawda» z 4 kwietnia br. — stały się telewizyjne spotkania z nauczycielami. Miliony ludzi przekonali się, że możliwe są rozwiązania najtrudniejszych problemów nauczania i wychowania, co udowodniły doświadczenia pedagogów: w klasach nowatorów każdy uczeń może «uczyć się zwycięsko». Nieznane są tu przeciętne dydaktyczne. Dzieci pracują na lekcji z radością. Rosną jako myślące, aktywne i pracowite.

Metodyka nauczania stosowana przez eksperymentatorów sprawdzona została w ciągu dziesięcioleci praktycznych poszukiwań w klasie i długich doświadczeń walki z rutyniarzami i biurokratami od oświaty. Słusznie, że nauczycieli eksperymentatorów nazywa się w wielu listach czytelników „bojownikami przebudowy”.

Za tym przodującym „klinem”, składającym się z najwybitniejszych nauczycieli praktyków, którzy torują drogę masowemu pedagogicznemu nowatorstwu, podążają inni, zrzeszeni w klubie twórczej pedagogiki „Eureka”, działającym pod patronatem gazety Klub, cieszący się dużym uznaniem nauczycieli za pobudzanie aktywności intelektualnej, był organizatorem „Dni twórczych lekcji”. Z całego Związku

nie wysuwają oni ważnych idei, niezbędnych w przeprowadzeniu reformy. W obronie własnej pozycji uczeni posługują się „etatowymi krytykami” nowatorów. W dalszym ciągu wyrażane są poglądy o szkodliwości stosowania niesprawdzonych koncepcji eksperymentatorów.

Nowatorzy i postępowi pedagogicy obwiniają naukowców, autorów podręczników pedagogiki i prac monograficznych, że u podstaw ich naukowej produkcji nie leży umiłowanie dziecka, zaufanie do dziecka, lecz wymagania doprowadzone do absurdu („wymaganiami miłości do dzieci”). Jak pisze S. Solowiejczyk w artykule pt. „Szkoła zaufania” („Uczcielska Gazeta” z 17 stycznia br.), „szkoła budząca zaufanie uczniów umacnia ich wiarę w dorosłych, a więc i w drogie nam wszystkim wartości. Jeżeli jednak ogniwo „zaufania dzieci” wypada, jeżeli szkoła wymaga, nie mając do tego prawa, gdyż nie zdobyła sobie zaufania dzieci, nie uzyskuje mandatu na wymagania, to podważa on wiarę dzieci w nasze życie, staje się źródłem niewiary, cynizmu i przestępczości”.

W obronie interesów „urzędowej pedagogiki” pojawił się nawet taki fakt, jak administracyjny zakaz (nie cofnięty jeszcze) przeprowadzania eksperymentów w szkole bez pozwolenia władz oświatowych RSFR.

Na fali wzrastającej krytyki dochodzi do swego rodzaju rehabilitacji dorobku niektórych twórców. Tak stało się z wybitnym uczniem i pedagogiem-praktykiem, prof. I.P. Iwanowem z Instytutu Pedagogicznego w Leningradzie — twórcą słynnej „komuny im. Frunzego”, którego dorobek nie znalazł uznania w moskiewskich

hospitowało pięć tysięcy nauczycieli), nie nadają bowiem z przygotowaniem materiałów metodycznych. No i warto pojechać na seminaria już w szkole Wiktora Szalátowa. Dodamy, że o podobne seminaria innych nauczycieli nowatorów dopominają się setki nauczycieli.

Obraz demokratyzacji i przebudowy życia dopełniają wydawane ulotki, adresowane do młodzieży i ostrzegające przed zażywaniem narkotyków, reportaże z rozmów z narkomanami, hipisami, punkami, „miałalistami”, a także coraz częściej pojawiające się informacje o wyborach dyrektorów szkół (bez centralnych instrukcji), czy wreszcie krytykę działalności Towarzystwa Pedagogicznego, które zamierza się przekształcić w twórczy związek nauczycieli.

Nie pierwszy to raz, ci którym „odcinano tlen” i których uważano za wlokących się w ogonie postępu, gdy poczuli, że od nich zależy zmiana na lepsze — stali się awangardą tego postępu. Najlepszych z nich z dumą nazywa się dziś bojownikami przebudowy.

Dr MARIAN BYBLUK

Od redakcji:

Autor artykułu, doktor nauk humanistycznych w zakresie pedagogiki, jest pracownikiem dydaktycznym UMK w Toruniu.



# W ŚRODKU ŻYCIA

CD. ZE STR. 1

Ostatnio pochłaniają go m. in. przygotowania do przypadającego na październik br., jubileuszu 35-lecia „Wszędobylskich”, klubu skupiającego młodzież z żoliborskich osiedli. Ten rok jest również rokiem 35-lecia „Korespondenta Wszędobylskiego” — pisma redagowanego przez tę młodzież, a także 30-lecia Kola Towarzystwa Przyjaciół Dzieci im. Stefana Żeromskiego, które patronuje owej redakcji. Pan Kozłowski zastrzegł w czasie naszej rozmowy, bym w tym co napiszę, nie eksponowała zbyt jego postaci, bo choć „Wszędobylskimi” związany jest od początku, nieważne są zasługi pojedynczych osób.

Nie wiem, czy zdolam wywiązać się z danego przyrzeczenia. Wszak życiorys „Wszędobylskich” jest z jego biografią związany nierozdzielnie. Kim są? Co robią? Mają minimum po 12 lat, pisarska, dziennikarska „żyłkę” i nie chcą się nudzić przed telewizorem. A cóż innego można robić na wielkich warszawskich osiedlach, gdy skończą się lekcje?

Ich sztab główny mieści się na osiedlu „Brzeziny”. Od lat redaktorem doradcą „Korespondenta Wszędobylskiego” jest pan Kozłowski, a do tej dziecięco-młodzieżowej redakcji może zgłosić się każdy uczeń, jeśli tylko chce pisać, fotografować, rysować, obserwować otaczający go świat i zabierać głos w sprawach, które nurtują młodych.

Obowiązuje dowolność wypowiedzi, stąd wielość form pisarskich, z jakimi usiłują zmierzyć się mali dziennikarze: relacja, reportaż, opowiadanie, wiersz, aforyzm...

„Wszędobylscy” usiłują przyciągnąć do siebie także młodzież o innych zainteresowaniach. Od lat patronują wszelkim osiedlowym i międzyszkolnym rozrywkom sportowym. Założyli własne Koło PTTK, z którym wybierają się na bliższe i dalsze wycieczki, obozy, biwaki. Rozwijają też działalność teatr poezji dziecięcej. Głównie dzięki Iwonie Dynowskiej, maturzystce przygotowującej się do studiów medycznych. W teatrze działa ośmioro dzieci z o-

siedla „Brzeziny”. Pan Kozłowski przyznaje, że ostatnio z powodu egzaminów Iwony, ta grupa spotykała się o wiele rzadziej. Ma nadzieję, że od nowego roku szkolnego wszystko znów ruszy pełną parą. Oby tylko „Wszędobylskim” przydzielono lokal. W Komitecie Osiedlowym „Brzeziny” nie mają jakoś szczęścia i walczą o to lokum już kilka lat. Tymczasem rolę „skrzynki kontaktowej” pełni drużyna Kozłowski.

— Zawsze powtarza się ten sam schemat — mówi pan Kozłowski — już ma zapasć decyzja na naszą korzyść, aż tu nagle odwołanie, bo albo lokal przeznaczono na mieszkanie, albo ma się mieścić w nim administracja osiedla, albo krawiec czy inny przedstawiciel „usług dla ludności”. A, że w mniemaniu władz osiedla żadnych „usług” nie prowadzimy, przeto zostajemy na lodzie.

„Wszędobylscy” nie mają wprawdzie pretensji: — Działac można niezależnie od warunków i nie raz w takich opałach byliśmy — to znów słowa druha Kozłowskiego, bo tak najczęściej nazywany jest i przez młodzież, i przez domowników. W domu, nawet teraz, gdy jest na emeryturze, spotkać go w ciągu dnia nie sposób. Ciągłe coś organizuje, załatwia, kołacze do wielu drzwi — byle tylko uzyskać przychylność dla inicjatyw osiedlowej dzieciarni.

Dziś ma już wielu sprzymierzeńców w różnych instytucjach, redakcjach, władzach. Wiele z pracujących tam osób wywodzi się właśnie z „Wszędobylskich” i pomni ślubowania, które przed laty składali, pomagają „walczyć odważnie słowem, piórem i czynem o sprawy drobne i wielkie, ale zawsze związane z rzetelnością pracy i poprawą stosunków między ludźmi” (słowa wyjęte ze ślubowania).

Wiele zawiązań chociażby prezesowi Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa — Książka — Ruch”, Wiesławowi Rydgierowi, byłemu „Wszędobylskiemu”. Dzięki jego decyzji w ubiegłym i w tym roku mali reporterzy „Korespondenta” mieli zapewniony papier i kserograf. A jak wyobrazić sobie bez tego gazetę nawet taką,

jak ich, gdzie dziennikarzami są kilkunastolatki? Obecnie jest to pismo 198 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej („Dziennikarskiej”) i młodzieży Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Jego wydawcą to Kolo Przyjaciół Dzieci im. Żeromskiego. W stopce redakcyjnej nie znalazłam jednak liczby określającej nakład. Teoretycznie pismo powinno wychodzić co 2 miesiące, powielane w 2 tysiącach egzemplarzy. W praktyce jest oczywiście różnie. Raz papier jest, raz go nie ma. Zawsze za to są teksty. I rzecz jasna, ich twórcy, którzy chcą być wszędzie: rozmawiać z ciekawymi ludźmi, pisać o swoim wchodzeniu w dorosłość, zastanawiać się, co ulepszyć w swym osiedlu, jak pomóc dzieciom niepełnosprawnym.

Wiele spraw jednak denerwuje, a druha Kozłowski twierdzi, że od początku swego istnienia „Wszędobylscy” musieli walczyć z nieprzemysłanymi decyzjami. Bo choćby jeszcze w 1952 roku, kiedy to zaczęli swoją działalność w Domu Kultury Dziecka przy ul. Dobrogniewa na Kole, Mój rozmówca był wówczas kierownikiem pedagogicznym owego Domu. Zainspirowany jeszcze podczas okupacji przez koncepcje wychowawcze Freneta i Korczaka, marzył o uruchomieniu dziecięcej drukarni i założeniu redakcji, w której teksty pisałaby dzieci. Namówił do urzeczywistnienia tego zamiaru instruktora Stefana Słysz. Zaczął ukazywać się „Dwutygodnik Domu Kultury Dziecka”, a równoległe do niego „Dwutygodnik Domu Kultury Dziecka” — pismo satyryczne, pokazujące w krzywym zwierciadle fakty z ówczesnego życia. Nie minęło pół roku i redakcję rozwiązano a instruktora zwolniono. — Zadecydował brak poczucia humoru, zjawisko dość powszechne i dziś — stwierdza druha Kozłowski.

I pewnie wszystko poszłoby w zapomnienie, ale zaczęły się narzekania, że Dom świeci pustkami, nie ma chętnych do przychodzenia na zajęcia. „Dwutygodnik”, pod zmienioną nazwą, reaktywowano. Okazało się, że jest to dla młodzieży bardzo ciekawa i atrakcyjna propozycja. Na początku pismo wydano w 10 egzemplarzach, przepisywanych na zwykłej maszynie do pisania.

Wkrótce zainteresował się nim „Express Wieczorny”, pomógł w wydawaniu i kolportażu. Pisemko roznosili też harcerze, zawsze je można było dostać w siedzibie redakcji.

Do dziś jednak sprawa kolportażu nie jest uregulowana. „Wszędobylscy” mają nadzieję, że październikowy jubileusz, na który zaprosili twórców gazetki i kronik uczniowskich z całego województwa warszawskiego, pomoże im w dotarciu do odbiorców nie tylko z własnego osiedla, okolicznej Chomiczówki czy Wawrzyszewa.

Z Komitetem Osiedlowym „Brzeziny” także chcą współpracować, ale nie na papierze. W praktyce bywa z tym różnie. Czyżby temu 35-tysięcznemu osiedlu potrzebna było wyłącznie sklepów, punktów usługowych czy kawiarni?

— Od trzech lat, na przykład, walczymy o umieszczenie w osiedlu tablic informujących o pracy nie tylko „Wszędobylskich” — mówi Witold Kozłowski — ale o tym, co dzieje się w placówkach pracy pozaszkolnej, a także po lekcjach w szkołach. Często bowiem to, że młodzież nie bardzo wie, co robić w wolnym czasie, wynika nie z braku propozycji, lecz właśnie — ich reklamy. Niestety, bezskutecznie. Dopiero niedawno, dzięki Terenowej Organizacji Partyjnej osiedla i Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Młociny” ten problem udało nam się rozwikłać.

Takich niby nieistotnych, a jednak bardzo utrudniających pracę spraw do załatwienia mają więcej. Mariusz Król, oczywiście „Wszędobylski” wyżywający się w sporcie, zajmuje się organizacją rozgrywek piłki nożnej. Biorą w nich udział młodzi z całego osiedla. Pragnąc uhonorować jakos zwycięzców, wspólnie z druham Kozłowski, opowiada, zwrócili się do Komitetu Osiedlowego o ufundowanie pucharu przechodniego dla najlepszej drużyny. Prośbę potraktowano odmownie. Motywacja? Mecze finałowe odbywają się w gmachu Akademii Wychowania Fizycznego na Bielanach, a więc nie w osiedlu „Brzeziny”... A że bierze w nich udział brzezińska młodzież, że ze współpracy z AWF wyniknąc dla nich mogą tylko korzyści — to już Komitetu nie interesuje.

— W całej swej pedagogicznej i społecznej działalności, począwszy od czasów okupacji, musiałem stawać oko w oko z głupotą — dosadnie określa tego rodzaju praktyki Witold Kozłowski. — Postaram się więc, aby „Wszędobylscy” teraz z nią nie przegrali.

Jedną z ich dewiz jest i pozostanie wdrożenie, rozumiane nie jako zwykłe włóczenie się, ale szperanie, i szukanie, i dostrzeganie różnorodności, złożoności świata. Znajduje to odbicie w twórczości dziennikarskiej, próbach literackich. Ale nie tylko. Od lat na przykład opiekują się — a może lepiej: przyjaźnią — z dziećmi niepełnosprawnymi. Specjalnie z myślą o najmłodszych z Centrum Rehabilitacji w Chylichach opracowują trasy niezbyt forsownych wycieczek krajoznawczych. Spotykają się także z dziećmi niedosłyszącymi i niedowidzącymi.

Takich inicjatyw można by zresztą na koncie „Wszędobylskich” naliczyć wiele. Ich wizytówka pozostanie jednak „Korespondent Wszędobylski” — pismo, które redagują kolejne już pokolenia małych dziennikarzy. Niezwykle rzadko zdarza się, by tego typu nieprofesjonalne przecież wydawnictwo doczekało się swych 35 urodzin.

BOŻENA SZCZYPIŃSKA  
Fot. M. Suchecki

## PROPOZYCJE NOWYCH STAWEK OPŁAT ZA PRZEDSZKOLA

# DWA WARIANTY

Od lat mówi się o konieczności urealnienia opłaty za pobyt dziecka w przedszkolu. Ta, która obowiązuje jeszcze w tej chwili jest niemal symboliczna, nie pokrywająca nawet miesięcznego kosztu wyżywienia dziecka. Na dzienne wyżywienie z budżetu państwa wydatkowane jest bowiem 108 złotych, rodzice zaś płać 51 złotych. To tylko stawka żywieniowa, a cała reszta... Wszyscy rodzice niezależnie od sytuacji materialnej, czyli zasobności portfela płać po równo — najwyższą stawkę 1275 zł. Odpłatność bowiem nie zmieniana była od lat siedemnaście. Obecne stawki obliczono według przeciętnego miesięcznego dochodu rodziny przypadającego na jedną osobę w 1970 r. Dodatkowe opłaty wprowadzone w latach 1981 — 1982 nie zmieniły samej zasady.

O 1 roku siedemdziesiątego zmieniło się praktycznie wszystko: dochody nominalne rodzin i koszty utrzymania dziecka w przedszkolu. Jedynie dawno nieaktualne stawki pozostawały wciąż te same. Co jakiś

czas rozlegały się tu i ówdzie głosy o potrzebie ich zmiany. Dostosowaniu do rzeczywistych dochodów rodzin, przecież nie jednakowych, jak by to wynikało z obecnych zasad odpłatności, no i kosztu — ciągle rosnącego — utrzymania dziecka w przedszkolu.

Przeciętny koszt w ubiegłym roku wyniósł 6 700 zł. Do tej kwoty trzeba doliczyć około 30 procent po tegorocznych podwyżkach cen, czyli obecnie kształtuje się on w granicach 8000 zł. Dane te uzyskałam w Ministerstwie Finansów. Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Zdrowia i Opieki Społecznej w swym projekcie „Koncepcji zmiany opłat za usługi świadczone przez przedszkola typu miejskiego i żłobki” powołują się na nieco niższe dane. Według nich na przestrzeni lat 1970 — 1986 koszt utrzymania jednego dziecka w przedszkolu wzrósł z 700 zł do 6000 zł. Różnice są więc minimalne, ale są. Tym bardziej, że projekt uwzględnia koszty ubiegłoroczne, a nie tegoroczne, mimo że przygotowany został dopiero w czerwcu.

Tamte, obowiązujące do dziś stawki, z tak zwaną sprawiedliwością niewiele miały wspólnego. Zainteresowanym, między innymi związkom zawodowym, zaprezentowano więc koncepcję nowych uregulowań. Koncepcję dwuwariantową.

## PIERWSZY

przewiduje utrzymanie dotychczasowej stawki odpłatności dla rodzin o najniższych dochodach tj. do 6000 zł. Dla pozostałych opłata będzie pochodną dochodu, zróżnicowanego dla poszczególnych rodzin od 25 proc. do 100 proc., czyli pełnego kosztu utrzymania dziecka.

Podstawą są procentowe tabele stawek w zależności od wysokości dochodu na członka rodziny i od przeciętnego krajowego kosztu opieki nad dzieckiem w przedszkolu w roku poprzednim. Działalność więc będzie automat, uzależniony od zmieniających się dochodów rodzin, korzystających z usług tych placówek oraz kosztów opieki.

Ministerstwo Oświaty i Wychowania w marcu 1983 r. przeprowadziło badania dochodów rodzin, obejmujące 55176 dzieci w 512 przedszkolach na terenie 13 województw. Ich wyniki zostały wykorzystane przy tworzeniu tabel opłat. W tej grupie, którą uznano za reprezentatywną dla całego kraju, dzieci w rodzinach o dochodach do 6000 zł na jedną osobę było 10800, w rodzinach lepiej sytuowanych, np. o dochodach w grupie między 18001—19000 było 166, czyli 0,3 proc. Zamożnych, w rodzinach o dochodach powyżej 20000 zł doliczono się tylko 55, co stanowi 0,1 proc. badanej populacji.

Proponowane w tym wariantcie podwyżki za przedszkola wynoszą średnio 638 zł.

## DRUGI

również utrzymuje dotychczasową stawkę odpłatności dla rodzin najgorzej sytuowanych, natomiast dla pozostałych przewiduje zastosowanie jednolitej procentowej stawki odpłatności za usługi przedszkola, wynoszącej 22 proc. miesięcznego dochodu na jedną osobę w rodzinie.

Proponowane w tym wariantcie rozwiązania podwyższają opłaty średnio o 670 zł.

Jako górną granicę odpłatności przyjęto pełny koszt utrzymania dziecka w przedszkolu. Jak wyglądałoby to w praktyce?

Otóż w rodzinach o dochodach najniższych — do 6000 zł opłata pozostaje bez zmian, czyli wynosi 1275 zł, zaś dopłata z budżetu do rzeczywistych kosztów opieki nad dzieckiem wynosiłaby 4725 zł. W grupie średnio zarabiających, to znaczy w przedziale 11501 — 12000 zł przypadających na głowę w rodzinie, procentowy udział odpłatności za przedszkole wyniesie 22 proc. czyli 2585 zł, zaś dopłata z budżetu — 3415 zł do całkowitego kosztu opieki, a 115 zł do pełnego kosztu wyżywienia. Bogatsi, z grupy między 18501 — 19000 zł, płać będą ewentualnie 4125 zł.

★

Są to na razie projekty, przedstawione do konsultacji i akceptacji. Krajowa Sekcja Wychowania Przedszkolnego ZNP opowiedziała się za wariantem pierwszym. W większym stopniu uwzględniła on zróżnicowanie materialne rodzin. Maksymalna stawka zbliżona jest do realnego kosztu utrzymania dziecka w przedszkolu, zaś sama tabela bardziej przejrzysta i czytelna.

Sekcja zwróciła również uwagę na konieczność zmiany zasad opłacania pobytu dziecka w placówce przedszkolnej. O tym również w środowisku mówi się od lat. Chodzi im o zdjęcie tego finansowego balastu z ramion pracowników przedszkoli. Proponują, by rodzice wpłacali np. na konto wydziału oświaty. Może warto przy okazji dokonywanych zmian spełnić i ten postulat? Tylko, czy na pewno dla rodziców będzie to zmiana na lepsze? Oni i tak codziennie odwiedzają przedszkola...

(HAD)

WOJCIECH SIERAKOWSKI

# DOBRE CHĘCI NIE WYSTARCZĄ

We wrześniu mijają trzy lata od zapoczątkowania na łamach „Głosu” cyklu publikacji informujących o pracach, wnioskach i opiniach Najwyższej Izby Kontroli dotyczących niektórych problemów oświaty i wychowania. Jak zapewne czytelnicy pamiętają nie była to lektura wzbudzająca uczucia optymizmu czy otuchy. Wprost przeciwnie, NIK-owskie materiały pokontrolne ujawniały raczej szarą niż jasną rzeczywistość szkoły i oświaty. Dziś, idąc śladem inspektorów izby, wracamy do jednego z ówczesnie poruszanych tematów: opieki lekarskiej nad dziećmi i młodzieżą szkolną. Po dwóch latach NIK dokonał kolejnej kontroli w prawie stu jednostkach, przy tym w 73 była to wizyta powtórna.

Przypomnijmy wpierr pokrótce, na jakie nieprawidłowości inspektorzy Izby zwrócili i uwagę poprzednim razem. Po pierwsze: niesprawną organizację i niedostateczną jakość powszechnych badań profilaktycznych; po drugie: niezapewnienie właściwej opieki dzieciom wymagającym zajęć rehabilitacyjnych i korekcyjnych oraz uczniom zakwalifikowanym do tak zwanych grup dyspanseryjnych; po trzecie: na fatalną wręcz sytuację w opiece stomatologicznej; po czwarte: brak właściwej opieki nad uczniami szkół sportowych. Ujawniono na przykład, że połowa uczniów, u których w wyniku wcześniejszych badań stwierdzono zaburzenia w stanie zdrowia i rozwoju, nie była objęta prawie żadną opieką lekarską. Stwierdzone zostały liczne przypadki przyjmowania do szkół sportowych młodzieży o nieodpowiednich warunkach zdrowotnych, ujawniono iż w placówkach tych nie przestrzega się wymaganych częstotliwości badań okresowych uczniów. Podniesiony został wręcz alarm w sprawie stanu uczniowskiego uzębienia, jak się bowiem okazało w niektórych regionach kraju na skutek niedostatecznej liczby lekarzy stomatologów, ponad 90 proc. dzieci dotkniętych jest próchnicą zębów. Przy okazji tej kontroli na jaw wyszły liczne przypadki lekceważenia obowiązków przez personel medyczny jak i nauczycieli, pobieranie przez lekarzy wynagrodzeń za godziny nieprzepracowane itp.

Jakie były główne przyczyny zaistnienia takiej sytuacji? Przede wszystkim brak kadr medycznych, zła organizacja, szwankujący nadzór i kontrola pracy zarówno lekarzy jak i samych szkół, brak niezbędnej współpracy pomiędzy „oświatą” i „zdrowiem”. Wszystko to działo się zaś w atmosferze niejakiego marazmu: wszyscy o wszystkim w zasadzie wiedzieli ale od lat nie realizowano nawet skromnych programów i planów poprawy opieki medycznej nad młodzieżą szkolną.

W sumie NIK dał dość ostrą a jednocześnie gorzką ocenę „medyczno-szkolnej” rzeczywistości. Sypnęło się kilkadziesiąt nagan i innych kar, kilka osób pożegnać się musiało z zajmowanymi dotąd kierowniczymi stanowiskami. Tam gdzie było to możliwe inspektorzy izby doprowadzili część spraw do jako takiego porządku. Pozostało czekać, jakie inne wnioski wyciągną z tej lekcji oba zainteresowane resorty.

Jak się dziś okazuje po kontroli tej bodaj najłatwiej było uporządkować to, co szwankowało we współpracy „na górze”. I tak kontrola obecna wykazała, że skutecznie usprawniono współdziałanie obu resortów. Powstał na przykład międzyresortowy program prac w celu poprawy sytuacji w opiece nad młodzieżą szkolną, wydane zostały nowe instrukcje, zalecenia i ramowe plany pracy dla podległych obu ministerstwu jednostek. Podobny duch „jedności w pracy na rzecz...” zapanował, jak wynika to z ustaleń tej kontroli, także na szczeblu wojewódzkim. I tu opracowywane były wspólne plany pracy, harmonogramy kontroli itp. Niestety o ile w miarę łatwo było doprowadzić do pomyślnego rozwiązania problemów „papierkowo-biurokratycznych”, o tyle trudniej wymusić rzeczywistą poprawę sytuacji na samym „dole”. Wyraźnie uzmysłowiła to właśnie druga NIK-owska kontrola. Z jej materiałów wyłania się bowiem wciąż niezbyt świetlany obraz szkolnej medycyny.

W dziesięciu poddanych inspekcji województwach, kontrolerzy Izby odnotowali

co prawda wyraźny wzrost liczby dzieci i młodzieży obejmowanych badaniami bilansu zdrowia, ale jednocześnie... niepełne, nieprawidłowe i nieterminowe ich przeprowadzanie. W efekcie nieprawidłowości te uniemożliwiały dokonanie kompleksowych ocen zdrowia i rozwoju fizycznego uczniów, a tym samym określenie rzeczywistych potrzeb i programów działań profilaktycznych i leczniczych. Powtórnie ujawnione zostały liczne uchybienia w prowadzeniu dokumentacji badań. I choć nadal jednak, jak się okazuje, lekarze i pielęgniarki zdaje się lekko podchodzą do tej sfery swej pracy.

Nie uległ zmianie na lepsze także stan opieki lekarskiej nad dziećmi zakwalifi-

! ... nic się nie dzieje. Być może dlatego, iż po prostu oświata sama nie wie jakie istnieją potrzeby w tym względzie. Warto w tym miejscu dodać, że na osiem skontrolowanych kuratoriów w aż pięciu nie posiadano dokładnego rozeznania co do liczby dzieci, które na skutek wad rozwojowych powinny być objęte gimnastyką i zajęciami korygującymi niedostatki ich sprawności fizycznej.

Wręcz żadnego postępu nie odnotowali i tym razem inspektorzy Izby na polu walki z próchnicą uczniowskiego uzębienia. Według danych szacunkowych nadal prawie 2 mln uczniów pozbawionych jest całkowicie opieki stomatologicznej. Główna przyczyna takiego stanu rzeczy — ta sama od lat, czyli brak dostatecznej liczby stomatologów. W konsekwencji na jednego dentystę przypada dziś znacznie więcej niż zakładają normy resortu zdrowia. Na przykład w województwie skierniewickim na jeden etat stomatologa przypada prawie 3 tys. dzieci, w opolskim 3,5 tys. a w zamajskim prawie 5,5 tys. (wspomniana norma waha się natomiast od 800 do 1,5 tys. dzieci). Powtórnie ujawniono nieprawidłowości także jeśli idzie o profilaktykę, podawanie preparatów fluorowych. Mimo że globalnie profilaktyką objęto prawie 300 tys. uczniów więcej, to jednak wyszły także na jaw przypadki niezrozumiałego rezygnowania z niej w samych szkołach. I to nawet tych, w których prawie wszyscy uczniowie cierpią z powodu próchnicy uzębienia. Ciekawe jak wytłumaczyliby to dyrektorzy tych placówek.

Bardzo mieszane uczucia wzbudzać muszą także wyniki kontroli opieki lekarskiej nad młodzieżą szkół sportowych. W porównaniu z okresem sprzed dwóch lat jest i tu pewna poprawa (lepiej wykorzystuje się na przykład bazę medyczną klubów sportowych, prowadzi dokumentację badań, bardziej terminowo wydawane są orzeczenia o przydatności do czynnego uprawiania sportu) niemniej wciąż nie brak zjawisk mocno negatywnych. Na przykład w ani jednej z kontrolowanych szkół nie było specjalistów z zakresu medycyny sportowej, w większości lekarze nie zapewniły opieki nad uczniami w czasie trenin-

ków lekceważenia przez lekarzy czasu pracy w szkole, bezprawnego zatrudniania i wynagradzania lekarzy przez dyrektorów szkół, nieprzeznaczania dyscypliny itp. A więc — historia znów się powtórzyła. W większości objętych NIK-owską kontrolą placówek na skutek braku rzeczywistej kontroli i nadzoru merytorycznego służba zdrowia nie wykonywała znaczącej części zadań regulaminowych (związanych z opieką nad uczniem), lekarze jedynie sporadycznie uczestniczyli w posiedzeniach rad pedagogicznych, nie sprawowali należącego nadzoru nad stanem sanitarnym szkół itp.

Gdyby uważny czytelnik zechciał zatem skonfrontować wyniki ostatniej kontroli z tymi sprzed dwóch lat, musiałby nieodparcie dojść do wniosku, że w zasadzie mamy do czynienia z wciąż tymi samymi problemami i niedociągnięciami. Co gorsza niewiele wskazuje by ta niekorzystna w opiece medycznej nad uczniem sytuacja mogła w miarę rozsądnego i proporcjonalnego, rozmieszczenia ich w miastach i na prowincji. Nie dają niestety oczekiwanych rezultatów działania w celu zachęcenia młodzieży studiującej do przyszłego podejmowania pracy w terenie, na wsi. Na przykład w ostatnich latach wyraźnie spadła liczba tych, którzy pobierają stypendia fundowane przez gminne ośrodki zdrowia. Z drugiej strony w samej oświacie na kwestię zdrowia uczniów często też patrzy się przez palce. Na drugi plan spychają ją kłopoty „poważniejsze” — brak nauczycieli, tłok w szkołach itp. Po cichu sądzi się tu, że brak lekarzy w szkole zrekompensuje ewentualna wizyta w przychodni rejonowej. I tak kółko się zamyka.

Jak wyjść z tego kręgu niemożności? Na to pytanie chyba nikt nie potrafi dziś dać konkretnej odpowiedzi. I to jest w tym wszystkim bodaj najsmutniejsze. Syndrom zbyt krótkiej koldry coraz częściej odbija się na najmłodszych. I to pomimo że swe-



Fot. M. Suchecki

kowanymi do tak zwanych grup dyspanseryjnych. Nadal opieką tą objętych jest ledwie połowa uczniów jej wymagających. Co ciekawe w 8 z 9 objętych kontrolą wojewódzkich specjalistycznych zespołów opieki nad matką i dzieckiem, w ogóle nie posiadano rozpoznania liczby dzieci objętych opieką specjalistyczną, nie dokonywano niezbędnych analiz i ocen prac w tym względzie. Podobnie nie najlepiej jest również z organizacją gimnastyki i zajęć korekcyjno-kompensacyjnych. Co prawda procent dzieci korzystających z nich wzrósł (z 45 do „aż” 47 proc.), co prawda w wielu województwach podjęto działania w celu poprawy sytuacji, niemniej to wciąż za mało. Przy czym, jak ujawniono to w trakcie tej kontroli, brak poprawy w tym względzie jest efektem nie tyle niedostatku sal na zajęcia czy wykwalifikowanych kadr do ich prowadzenia, lecz po prostu nieprzywiązywania wagi przez administrację oświatową do tego zagadnienia. W wielu szkołach są nauczyciele, którzy mogą prowadzić gimnastykę korekcyjną, są puście po godzinach nauki sale gimnastyczne

gów oraz obozów sportowych, nie brali udziału w planowaniu zajęć dydaktycznych, nie wykonywali obowiązujących (uczniów) prób czynnościowych, wreszcie nie sprawowali nadzoru nad prawidłowym żywieniem młodych sportowców. W sumie znów otrzymaliśmy nienajzdrowszy wizerunek szkolnictwa sportowego.

Krytyka nie ominęła i tym razem tych, których obowiązkiem jest nadzór nad funkcjonowaniem „medycyny” szkolnej. Ostatnia kontrola NIK wykazała, że choć we wszystkich województwach opracowane zostały programy poprawy opieki lekarskiej nad dziećmi i młodzieżą szkolną, to jednak często miały one charakter jedynie deklaracyjny. We wszystkich czynności nadzorcze nad podległymi placówkami sprawowały się głównie, jak podkreślili inspektorzy Izby, do dbania o prawidłowy sposób prowadzenia dokumentacji, nie obejmowały natomiast najważniejszego, czyli poziomu i jakości opieki profilaktycznej i leczniczej. Owa dbałość o „porządek w papierach” nie wyeliminowała niestety często zdarzających się przypad-

go czasu nie brakło zapewnień, iż uczynimy wszystko by tak się nie stało. Czy rzeczywiście uczyniliśmy wszystko? Przypomnijmy, że jak wskazują badania, u około 30-40 proc. dzieci i młodzieży w wieku szkolnym występują różnorodne zaburzenia stanu zdrowia i rozwoju, iż niedokrwiłość, wady postawy, anemie, to codzienność w prawie każdej szkole. Właśnie taka jest skala problemu, z którym wciąż nie możemy sobie poradzić. Pora najwyższa byłoby jednak wreszcie mogli. Inaczej z cherlawego młodego pokolenia wyrosnie nam równie cherlawe dorosłe społeczeństwo. A wtedy na profilaktykę będzie za późno. Warto by wszyscy wychowawcy na co dzień o tym pamiętali. I być może energiczniej niż dotąd domagali się, by „ich” dzieciom zapewniono wreszcie godziwą lekarską opiekę w szkole.



Fot. M. Suchecki

## ROWER JEST DOBRY NA WSZYSTKO

# SZLAKIEM WIELKIEJ WOJNY

Wybrałem się rowerem na Warmię i Mazury. Jednym z celów wyprawy było również zdobycie Odznaki Turystyki Kolarskiej pod nazwą „Szlak Wielkiej Wojny 1409-1411” ustanowionej przez Komisję Turystyki Kolarskiej ZG PTTK z okazji 575 rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

W ciągu 10 dni przejechałem 745 km. Wyruszyłem ze Skierniewic a skończyłem w Toruniu.

Do odznaki zaliczyłem takie punkty kontrolne: Czerwińsk nad Wisłą, Lidzbark Welski, Kurzętnik, Działkowo, Grunwald, Olsztynek, Olsztyn, Morąg, Dzierżoń, Malbork, Kwidzyn, Radzyń Chełmiński, Golub-Dobrzyń oraz zwiedziłem Muzeum Bitwy pod Grunwaldem, Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie i Muzeum Zamkowe w Malborku.

A oto jak przed stuleciami król Władysław Jagiełło ze swą armią siedl tym szlakiem odnosząc wielkie zwycięstwo nad Zakonem Krzyżackim, sławiąc męstwo oręża polskiego żołnierza.

**Czerwińsk nad Wisłą** — to tutaj 30 czerwca 1410 roku Jagiełło wraz z Małopolanami i rycerstwem zaciężnym po wcześniej przygotowanym moście pontonowym przeprawił się na prawy brzeg Wisły i połączył się z rycerstwem mazowieckim — Janusza I i Ziemowita oraz wojskami Witolda i Wielkopolanami. 2 lipca król zgromadził tutaj całą swą armię która miała się zmierzyć z butnym i niepokonanym dotychczas w bojach Zakonem.

**Lidzbark Welski** — w ciągu kilku dni cała armia przemieściła się i po dwudniowym odpoczynku w Bądzynie na rzekę Wkrę 9 lipca przekroczyła granicę nieprzyjaciela i rozłożyła się w pobliżu Lidzbarka między jeziorami Trzciano i Chełst.

**Kurzętnik** — wojsko przybyło tu 10 lipca. Jako punkt docelowy w tej historycznej wyprawie Jagiełło miał Malbork, ale gdy zorientował się, że przeprawa przez Drwęcę będzie dogodną pozycją dla Krzyżaków natychmiast zarządził wojenną naradę, w wyniku której postanowiono wycofać armię pod Działdowo i dalej przez Uzdowo do Dąbrówna, które 13 lipca zdobył szturmem i spalono. Po odpoczynku wyruszone w dalszą drogę. Rankiem 15 lipca (czworek) rozbito obóz koło wsi Ulnowo.

**Grunwald** — stanęły naprzeciw siebie: armia krzyżacka (21 tys. jazdy, 6 tys. piechoty i 5 tys. czeladzi) oraz armia Jagiełły prawie dwukrotnie liczniejsza, ale gorzej uzbrojona i mniej doświadczona w rzemiośle wojennym. Największa bitwa w ówczesnej Europie trwała od godziny 9 do 17 i pochłonęła około 20 tys. ofiar.

**Olsztynek** — tutaj armia Jagiełły zatrzymała się w dalszej drodze do Malborka na noc z 17 na 18 lipca i ruszyła dalej do Olsztyna (został poddany bez obłężenia) i dalej przez Morąg i Dzierżoń do Malborka.

**Malbork** — zamek mimo prawie 2-miesięcznego obłężenia przez armię króla nie został zdobyty i 19 września zarządzone odwrót. Przyczyn było kilka, między innymi:

— zbliżała się jesień i zima do której wojsko nie było przygotowane,

— brak środków na opłatę najemnych rycerzy.

— śmierć przychylnego Jagielle papieża Aleksandra V,

— obiecana pomoc Krzyżakom przez zakon infladzki.

W drodze powrotnej zostały obsadzone zamki w Kwidzynie, Radzynie Chełmińskim i Golubiu Dobrzyń do którego dojechał 24 września. Tegoż dnia po obiedzie król zarządził przeprawę przez Drwęcę i stanąwszy na ziemi dobrzyńskiej na terytorium polskim rozpuścił wojsko. Kampania letnia Wielkiej Wojny z Zakonem była zakończona.

Zachęcam wszystkich do przebycia tego ciekawego szlaku w ciągu nieprzerwanym i w tym a nie innym kierunku. Ponadto godne zwiedzenia są zamki lub ich trwale ruiny w Olsztynku, Olsztynie, Kwidzynie, Golubiu Dobrzyń (w połowie lipca można oglądać turnieje rycerskie), Radzynie Chełmińskim, Sztumie, Działdowie, Kurzętniku i inne. Oryginalne muzeum skansenu budownictwa ludowego w Olsztynku oraz wiele rezerwatów i pomników przyrody i spędzić kilka dni w mało jeszcze skażonym środowisku naturalnym z czystą jeszcze rzeką Drwęcą. Na pewno poznacie kawałek naszego ojczystego kraju z bardzo ciekawą i burzliwą historią, bogatą w liczne i niepowtarzalne zabytki architektury gotyckiej i przepiękny krajobraz z licznymi jeziorami, morenami i bogatą szatą roślinną.

Do zobaczenia na szlaku

Z turystycznym pozdrowieniem  
JÓZEF KOŚLA  
L.O w Grodkowie

## ROZMAWIAMY

Z okazji czterdziestolecia działalności Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (1947—1987) — organizacji Polaków zamieszkujących Śląsk Cieszyński po czechosłowackiej stronie Olzy, rozmawiamy z dr. Janem Kowalą, wiceprezesem Zarządu Głównego Związku, wojewódzkim inspektorem szkolnym w Ostrawie, członkiem rad redakcyjnych „Jutrzenki” i „Ogniwa”, członkiem Czeskiej Rady Pokoju w Pradze oraz członkiem Komisji Narodowościowej przy Ministerstwie Szkolnictwa w Pradze.

# DRUGA MŁODOŚĆ

— Jest pan kierownikiem 25-osobowej grupy nauczycieli polonistów śląsko-cieszyńskich przebywających właśnie w Warszawie. Naszą rozmowę chciałbym rozpocząć od pytania: kim wy, przedstawiciele środowiska polskiego na Zaolziu, jesteście?

— Z dziada pradziada Polakami, autochtonami o rodowodach nierzadko liczących 300—400 lat. Tu, na Śląsku Cieszyńskim, są nasze domy, nasze gniazda rodzinne. Nosimy nazwiska znane na tej ziemi od kilku wieków. Tradycje literackie śląsko-cieszyńskie to nie tylko żywy nurt regionalny, związany z folklorem, unaoznaczony w dorobku Adama Sikory, Jana Kubisza, Karola Bergera, Ewy Milerskiej, Adama Wawrosza czy Karola Pięży. Ten obyczaj literacki, wzbudzający jeszcze przed wojną entuzjazm wybitnego dialektologa polskiego, prof. Kazimierza Nitscha, któremu za imponował zasięg społeczny gwary na Śląsku Cieszyńskim, od chłopca po inteligenta, dzisiaj — trzeba to przyznać — traci swój wymiar i rangę artystyczną. Coraz liczniejsi przedstawiciele młodego pokolenia inteligencji naszego środowiska (również nauczyciele szkół polskich) zaznaczają swą obecność za pomocą już nie gwary, lecz polszczyzny literackiej. Trzeba przyznać, że proces ten, poddawany indywidualnym próbom uczestnictwa w życiu literackim wśrodkowej Polski — sprawdza się niekiedy bardzo pomysłnie. Świadczą o tym sukcesy Wiesława Adama Bergera, Wilhelma Przeczka, Władysława Sikory...

— Czterdzięci lat Waszego związku to „wiek męski”; daje on poczucie zmęczenia — czy uskrzydla, zapowiadając drugą młodość?

— Nadal uskrzydla! Trzeba mieć na co spojrzeć poza siebie, gdy chce się wydobyć nowe siły. Związek nasz ma znaczny dorobek kulturalny i materialny; zbudowaliśmy 60 domów kultury i świetlic, ośrodek szkoleniowy na 150 miejsc. W terenie funkcjonuje 90 szkół PZKO zrzeszających 25 000 członków. Nasz majowy festiwal jubileuszowy, zgromadził 15 000 uczestników! Przygotowujemy się do jjazdu w II połowie października, opracujemy też z tej okazji nowy statut.

— PZKO jest sprzymierzeńcem szkół z polskim językiem nauczania. To naturalne i oczywiste. Jakimi osiągnięciami może więc poszczycić się Sekcja do spraw Szkolnictwa Polskiego?

— Aby na to pytanie odpowiedzieć, muszę częściowo przynajmniej wejść w kompetencje kol dra Gustawa Pyszki, przewodniczącego tej sekcji PZKO, a zarazem kierownika gabinetu ds. szkół polskich przy Instytucie Pedagogicznym w Ołomuńcu. Otóż nauczanie języka ojczystego rozpoczynamy już w przedszkolu, nasze zaś placówki przedszkolne obejmują prawie 100 procent populacji. Na terenie dwóch powiatów: Karvina i Frydek-Mistek, jest 28 szkół podstawowych (w tym 13 pełnych), 4 szkoły średnie (w tym jedno samodzielne gimnazjum polskojęzyczne w Czeskim Cieszyńcu), a także czeskie technikum rolnicze, w którego ofercie dydaktycznej mieści się język polski, jako przedmiot fakultatywny. Do szkół podstawowych uczęszcza 3500 uczniów, do średnich — 880. Gdzie szkoła polska — tam kwitnie również kultura polska. Życiu środowiskowemu nadaje impulsy rozbudowana praca pozalekcyjna: kół zainteresowań, skupiające aż 80 procent młodzieży, umożliwiają udział w konkursach czytelniczych i recytatorskich, imprezach sportowych. Zespoły uczniowskie uczestniczą z powodzeniem w eliminacjach o-

gólnopństwowych. Młodzież nasza bywa regularnie na spektaklach Polskiej Sceny Teatralnej w Czeskim Cieszyńcu. Najlepsi — co roku około 100 uczniów — są kierowani na kolonie i obozy w Polsce za pośrednictwem Konsulatu Generalnego PRL w Ostrawie oraz ZG PZKO.

W szkołach polskich pracuje ogółem 460 nauczycieli. Nauczyciele polonisci na podstawie umowy między państwowej, znolizowanej w 1985 r., uczestniczą cyklicznie w wakacyjnym studium doskonalenia zawodowego, organizowanym od 1973 r. przez Instytut Kształcenia Nauczycieli w Warszawie (poprzednio przez COM). Korzystając z okazji, pragnę złożyć podziękowanie wszystkim polskim przyjaciółom, a w szczególności kierownicze Gabinetu Ministra MOiW — pani Krystynie Olezak, a także panu — jako kierownikowi Pracowni Języka Polskiego IKN. W Ministerstwie Szkolnictwa w Pradze opiekę nad tą cenną formą wymiany grup nauczycielskich (z Polski przyjeżdżają do CSRS nauczyciele języka słowackiego) sprawuje pan inż. Lhotak.

— Należałoby w przyszłości pomyśleć o rozszerzeniu formuły studium wakacyjnego, ogarniając nim również nauczycieli innych przedmiotów, zgodnie z zasadą, iż wszyscy uczymy się języka ojczystego. Taki sam wniosek wysunęliśmy już pod adresem naszych partnerów z litewskiej SRR na łamach wileńskiego „Czerwonego Sztandaru”. Panie inspektorze, niedawno, gdy na zaproszenie ZG PZKO gościłem w Czeskim Cieszyńcu, oglądałem z radością (i z zazdrością!) polskie rarytasy wydawnicze w waszej księgarni; drogie, bo drogie, lecz realnie istniejące. Jak pan ocenia sytuację książki polskiej u Was?

— Mamy szeroki dostęp do książek polskich, które z budżetu państwowego kupujemy dla bibliotek szkolnych; również biblioteki powiatowe, miejskie i gminne gromadzą druki polskie. Najcenniejszymi zbiorami mogą poszczycić się biblioteki ZG PZKO oraz Instytutu Pedagogicznego w Czeskim Cieszyńcu, zaopatrywane m. in. dzięki naszym kontaktom naukowym i zawodowym z Polską. Jeśli chodzi o podręczniki szkolne, mamy własne dla szkoły podstawowej tłumaczone z języka czeskiego; natomiast w szkoleniu średnim korzystamy w nauczaniu języka polskiego z podręczników polskich. Ostatnio opracowujemy także własny podręcznik języka polskiego dla klas I—III. Nowością jest właśnie 50-stronicowa wkładka z zakresu historii Polski wprowadzona do podręcznika dla klas VII—VIII oraz dla szkoły średniej.

— Jako sympatyk Związku Nauczycielstwa Polskiego był pan na ostatnim zjeździe i na uroczystościach 80-lecia naszej organizacji związkowej, jako działacz polonijny — uczestniczył pan w reżagowaniu odezwy Towarzystwa „Polonia” w 1974 r., przyjechał pan też na Forum Polonijne w 1980 r. Skądinąd wiem także o pańskich pasjach zawodowych (przyrodznawstwo, geologia) i o poważnych zainteresowaniach historią II wojny światowej; jeśli dodać do tego obowiązki rodzinne (dwoje dzieci, dwoje wnucząt), pański codzienny bilans czasowy stanowi dla mnie zagadkę...

— Wyznaje tylko jedną zasadę: im więcej obowiązków, tym pełniejsze, piękniejsze życie — i wybrw pozorom — więcej czasu na wszystko!

ROZMAWIAŁ  
WOJCIECH J. PODGÓRSKI

# KRAJOBRAZ Z JANTARAMI

Koszalińskie Spotkania Filmowe stały się imprezą tak bogatą i różnorodną, że trudno zaprezentować i skomentować ją w jednym, nawet dłuższym artykule. Spróbuję więc zasignalizować najważniejsze składniki jubileuszowych, bo XV Spotkań, szczegółowiej przedstawiając seminarium dla nauczycieli, które w tym roku rozpatrywało temat: „Twórcy dzieła filmowego”. Zgromadziło ono około 90 osób z całego kraju, głównie nauczycieli i metodyków języka polskiego.

W czym, poza zajęciami kursowymi, mogli uczestniczyć nauczyciele? Co się działo w „rozfilmowanym” i rozdyskutowanym Koszalinie w pierwszej połowie sierpnia?

Od 10 do 16 trwał festiwal filmowy, a więc konkurs główny obejmujący filmy — polskie i innych krajów socjalistycznych — o tematyce młodzieżowej oraz konkurs debiutów w kategoriach: kinowej, telewizyjnej i krótkometrażowej. W nocnych godzinach odbywały się tradycyjne, na ogół ostre, dyskusje „Szczerość za szczerością”, z udziałem twórców, krytyków filmowych, dziennikarzy, widzów.

Koszalińskim Spotkaniom towarzyszyły także przeglądy wybitnych filmów kina światowego, zajmujących się tematyką młodzieżową.

Organizatorów filmowego maratonu koszalińskiego było 14, a pierwsza ich trójka to Zarząd Główny ZSMP, Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Ministerstwo Oświaty i Wychowania. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego był Eugeniusz Żuber — I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Koszalinie honorowo patronował całej imprezie sekretarz Komitetu Centralnego PZPR — Andrzej Wasilewski.

Podczas spotkania Sekretariatu KW PZPR w Koszalinie z wykładowcami seminaryjnymi i organizatorami KSF przewodniczącą Narodowej Rady Kultury — prof. Bogdan Suchodolski został wyróżniony Honorowym Wielkim Jantarem za wierne towarzyszenie imprezie koszalińskiej i intelektualne jej wzbogacenie. „Jantary” takie będą przyznawane od tego roku najbardziej zasłużonym współtwórcom KSF.

★

Z cyklu przeglądów młodego kina krajów biorących udział w konkursie głównym — w tym roku zaprezentowała się kinematografia ZSRR, najczęściej przy brawach widzów szalenie wypełniających sale kina „Krytenum” w Koszalinie czy „Milenium” w Słupsku. Przerwały więc projekcję częste i mocne brawa, nagradzające trud reżyserów, aktorów i pozostałych współtwórców (niektórzy przybyli do Koszalina) za żywość akcji, fabułę odważnie penetrującą problemy dorastającej młodzieży, nie zawsze zgadzającej się z zastanym światem dorosłych, za komizm sytuacji i słowa. Najbardziej mi się po orali: „Goniec”, Karena Szachnazarowa, „Pokuta” Tengiza Abuladze, „Święto Neptuna” Jurija Mamina.

Filmoteka Polska zaproponowała przegląd wybitnych filmów kina światowego, z różnych okresów jego rozwoju, o problematyce młodego pokolenia.

Podobnie jak w roku ubiegłym, KSF miały swą edycję w Słupsku. W pobliskich Łazach odbywał się międzynarodowy przegląd filmów dyplomowych i absolutoryjnych. Tam też trwało młodzieżowe seminarium II stopnia, dla zaawansowanych w zakresie wiedzy o filmie, pod hasłem „Zobaczmy to pierwszy raz”. Natomiast w Koszalinie młodzież z całego kraju uczestniczyła w seminarium I stopnia, na temat: „Nurt kreatywny i nurt realistyczny w filmie”. Oba młodzieżowe seminaria oferowały wiele utworów z różnych okresów stylów historii kina, wykłady, dyskusje. Przykładowo, w koszalińskim kinie „Adria”, obsługującym I seminarium młodzieżowe, można było obejrzeć „Siódma pieczęć” Bergmana, „Nieme kino” Broksa, „Bal wampirów” Polańskiego, „Bulwar Zachodzącego Słońca” Wildera, „Król Edypa” Pasoliniego, „Viridianę” Bunuela...

Relacje z przebiegu KSF „Młodzi i film” zamieszczała codzienna gazeta festiwalowa „Klaps”, przygotowywana przez dziennikarzy Biura Prasowego Spotkań. W 2 numerze „Klapsa” Anna Ingielewicz napisała w artykule pt. „KSF z myślą o nauczycielach”: „Jednym z celów kursu jest stworzenie z przybywających do Koszalina nauczycieli grupy inicjatywnej, która zdobyła tu wiedzę spopularyzuje i będzie miała problemami kina zainteresować własne środowisko. Seminarium więc powinno być swoistymi kompendiami wiedzy”.

Kurs dla nauczycieli, po raz XV kierowany przez doc. Henryka Deptę z Uniwersytetu Warszawskiego, jak się już rzekło, rozpatrywał pracę i funkcje twórców dzieła filmowego, obiał też, szerzej dla publiczności dostępne, interdyscyplinarne wykłady profesorów: Jerzego Toebla za (Dzieła twórczości filmowej”), Henryka Jankowskiego („Moralne wymiary twórczości”) i Bogdana Suchodolskiego („Twórczość a przyszłość człowieka”).

Pozostali wykładowcy to Małgorzata i Marek Hendrykowsy z Uniwersytetu Poznańskiego (omawiali m. in. dzieła filmowe jako rezultat kreacji indywidualnej i zbiorowej, rolę scenografa operatora), Anna Marzec z ODN w Krakowie (praca scenarzysty), Tadeusz Lubelski z Uniwersytetu Jagiellońskiego (film autorski, aktor, reżyser). Prof. Janina Koblewska mówiła o teoretycznych problemach wychowania filmowego, piszący te słowa starał się przybliżyć praktyczne możliwości i sposoby omawiania w szkole pracy i roli twórców filmowych.

Większość zajęć była ilustrowana projekcjami odpowiednich filmów, np. wykład i dyskusję o roli reżysera uzupełniła „Noc amerykańska” François Truffauta, rozmowa o filmowym aktorstwie powiązana z „Bez znieczulenia” Andrzeja Wajdy. Rozważania seminaryjne zamykały nocne dyskusje „przy świecach”, obejmujące obejrzone ostatnio filmy kursowe. Brakowało, niestety, w tych dyskusjach dawnych polemicznych starć między nauczycielami a młodzieżą, ponieważ od XV KSF seminarium te działają oddzielnie, pod innymi kierownictwami.



Fot. M. Suchecki

Być może, XV seminarium nauczycielskie KSF zaowocuje trzecią już książką<sup>(1)</sup> z owego kursowego cyklu, tym razem o twórcach filmowych oglądanych pod kątem potrzeb edukacji filmowej w szkole.

Bliscy i życzliwi, jak co roku, byli kursowi nauczycielskiemu ludzie z koszalińskiego ODN z dyrektorem dr Janem Thomaszem. O różnorodnie problemy seminarzystów i seminarium troszczył się, chyba już trzykrotny „starosta”, jeden z weteranów tych kursów Jan Lisiecki, na co dzień starszy wizytator Kuratorium Oświaty i Wychowania w Sieradzu (A bytowo — bywało w ubiegłych latach nieco lepiej, choć niekoniecznie sprawniej — po raz pierwszy uczestnicy kursu musieli dopłacić do stawki żywieniowej, aby zapewnić sobie jakieś takie kolacje).

W tym roku spotkali się z seminarzystami przedstawiciele Ministerstwa Oświaty i Wychowania z wiceministrem prof. Tadeuszem Więcorkiem. Podczas tego spotkania wręczono pięć imiennych podziękowań od ministra oświaty i wychowania, dr Joanny Michałowskiej-Gumowskiej — dla szczególnie zasłużonych organizatorów i wykładowców seminarium.

W tym miejscu wracam do ubiegłorocznej próby, adresowanej do MOiW oraz IKN: niech jak najszybciej jednorazowy, zaliczony udział w koszalińskim kursie i całej imprezie — upoważnia nauczycieli języka polskiego do starania się o I stopień specjalizacji zawodowej, udział dwukrotny — o stopień II, a trzykrotny — ewentualnie o III. (Obecnie dwukrotne zaliczenie seminarium daje prawo starania się o stopień I, trzykrotnie — o III). Nie będzie w tym ani przesady, ani łatwizny.

O rozmachu i randze całej imprezy, z roku na rok bogatszej i ciekawszej, świadczy jej rozgłos w środkach masowego przekazu.

Dlatego rezygnuję z powtarzania, kto, za co i od kogo otrzymał nagrody, podzielić się natomiast kilkoma refleksjami. Film polski nie odniósł i w tym roku największego sukcesu, bowiem przyznany wreszcie „Wielki Jantar” — 1987 — czyli Grand Prix w konkursie głównym przypadł Witowi Olmerowi (CSRS) za „Szansę Antoniego”. Mimo że „Jantar” wywędrował z Polski, decyzja jury budzi refleksje krępujące: młodzieżowi nieprofesjonalności przyznali najważniejszą nagrodę utworowi przejrzyście skomponowanemu, opowiadającemu o młodym człowieku mocno uderzonym przez życie, który odnawia sens rodzinnej egzystencji, ofiarowując ją także wybranej dziewczynie i swemu dziecku, które straciło matkę. Cieszyć może że właśnie trochę optymistyczny i zgrabnie wyreżyserowany film znalazł uznanie młodych, dla których zdrowy rozsądek okazał się przy werdykcie bardziej przekonujący niż emocje nad często wątpliwymi wartościami niektórych dzieł najnowszej sztuki.

Odnotujmy ponadto honorową nagrodę im. prof. Bolesław W. Lewickiego, przyznaną od roku 1986 przez seminarium nauczycielskie. W tym roku została przyznana Waldemarowi Krzyszkowi za debiut pt. „W zawieszaniu” — film powracający tematycznie do czasów stalinowskich, zachęcający widzów także dojrzałym aktorstwem Krystyny Jandy i Jerzego Radziwiłowicza.

Jeszcze informacja, o którą dopytuje się wielu nauczycieli. Na koszalińskie seminarium filmowe kierują kuratoria po otrzymaniu z ODN w Koszalinie limitu miejsc (co następuje w kwietniu lub maju).

EDWARD KLEIN

(1) Przypomnijmy dwie poprzednie książki — rezultaty koszalińskich seminarium filmowych dla nauczycieli: „Analizy i interpretacje utworu filmowego w szkole” (praca zbiorowa pod red. H. Deptę, WSIP 1979) oraz „Wiedza o filmie w szkole” (praca zbiorowa pod red. H. Deptę, ODN w Koszalinie, 1983).

## NA WAKACYJNYCH DROGACH

# JAK U SIEBIE

Jestem emerytowanym nauczycielem — po przepracowaniu 36 lat w zawodzie. W tym roku Koleżanka z sekcji emerytów zaproponowała mi wyjazd w czerwcu na wczasy do Ośrodka ZNP w Augustowie. Pragnę podzielić się wrażeniami z wczasów zorganizowanych specjalnie dla nau-

czycieli emerytów i rencistów. Samo dotarcie do ośrodka wygodne, dzięki sekcji z Torunia, a szczególnie kol. Józefowi Krymskiemu. Kolega ten zorganizował zbiorowy przyjazd grupy toruńskiej — to samo dotyczy powrotu. Na miejscu w Augustowie przyjęto nas gościnnie. Pobyt w

ośrodku, trwający 2 tygodnie, pozostanie na długo w naszej pamięci dzięki życzliwemu personelowi ośrodka, który potrafił wytworzyć rodzinną atmosferę.

Oprócz grupy toruńskiej, była tu również liczniejsza, 40-osobowa, grupa kielecka i czuliśmy się razem jak w domu rodzinnym. Szczególne słowa uznania należą się kierownictwu ośrodka oraz personelowi kuchni, która za 270 zł dziennej stawki potrafiła sporządzać urozmaicone, kaloryczne i smaczne posiłki. Wiele zawdzięczamy również kierownikowi k.o., panu Patli, który zainteresował wszystkich piękną ziemią suwalskiej. Organizował wycieczki autokarem, statkiem, ale również

rowerami i pieszo w najbliższe okolice Augustowa. Wspaniały człowiek i organizator, syn tej ziemi. Ojciec jego jest autorem przewodnika po ziemi suwalskiej.

Wszyscy z żalem 14 czerwca opuszczaliśmy nasz gościnnie nauczycielski ośrodek.

Wyjaśniam, że do napisania tych kilku zdań upoważniły mnie, jako starostę, dwie grupy turnusu. Tą drogą pragniemy jeszcze raz podziękować za umożliwienie nam spędzenia pięknego i jednocześnie pożytecznego wypoczynku. Przywróciło nam to wiarę w życzliwość i koleżeńskość naszej nauczycielskiej braci.

HENRYK ARENT  
Stare Blonowe

# CHOWAM SIĘ W SIEBIE...

CD. ZE STR. 1

dowania, nie widząc celowości działania w samorządzie. Wtedy — gdy pani mówi, że musi być ktoś wybrany — zgłaszamy kandydatów, których nikt nie lubi. Z przekory. Żeby ich wkopać.

Najtrudniejszy w towarzystwie moich interlokutorów Piotr (cały czas stara się podchodzić do rzeczy racjonalnie) udowadnia, że pełna samorządność w naszych szkołach jest po prostu niemożliwa: — Uczniowie to istota całkowicie zależna od nauczyciela, a ponieważ członkami samorządu są uczniowie, to niejako automatycznie podlega on nauczycielom. Ale samorządność jest niemożliwa i przez to, że młodzież nie może dochodzić nawet swoich praw. W każdej chwili mogą one być zawieszane w zależności od tego czy pasują nauczycielowi czy nie.

No i tama pękła. Monika oczywiście musiała wybuchnąć pierwsza: — To prawda, że nauczyciele mają prawo za nic. W naszej szkole zawarliśmy z dyrekcją porozumienie, że w klasie matematyczno-fizycznej, do której właśnie chodzę, nie wolno robić klasówek z biologii, geografii itp. Ale nauczyciele przedmiotów niekierunkowych ani myślą tego respektować. Mówią tak: słuchajcie, kończy się semestr, za mało mamy ocen, więc zrobimy kartkówkę. To bardzo znamienne: nauczyciele żądają od nas, abyśmy szanowali prawo, ale sami je łamią.

Nawet opanowana Justyna, koleżanka Moniki z tej samej szkoły, zaprzyla się: — To niesłychane! Dyrektor zatwierdził, a nauczyciele mają to w nosie. Gdy odwoływałam się do tego prawa, to argument był taki: koniec, nie ma dyskusji, robimy kartkówkę.

— Przecież wiadomo — dodaje Piotr — że w sporze uczniów z nauczycielami dyrektor zawsze przyzna rację nauczycielom.

— Dlatego do samorządu powinno się wybierać uczniów pełnych samozaparcia i odwagi — stwierdziła prawie cały czas milcząca Iwona — bo zawsze trzeba się o coś bić.

Sama już sparzyła się na samorządności. Była przewodniczącą. Miała pełnić tę funkcję dwa lata. Po roku zrezygnowała. Chciała być uczciwa wobec siebie oraz koleżanek i kolegów. Zraziła się powszechną niemożnością. Co inicjatywa, to mur. Zamalała ją huśtawka: jednego dnia nauczyciele mówili „tak”, drugiego — „nie”.

— U nas jest podobnie — mówi Piotr. — Samorządność to łańcuch niepowodzeń. Gdy zwracamy się do nauczycieli z różnymi propozycjami, to ciągle słyszymy taką samą odpowiedź: „nie ma”, „nie można”. Nie ma na to czasu, brak pieniędzy, nie ma wolnych pomieszczeń, bo szkoła przeładowana itd. Właśnie to nas zniechęca.

Ale to jeszcze można przelknąć — wyjaśnia Piotr. — Ostatecznie każdy widzi, że nasze szkoły są niedofinansowane i borykają się z różnymi kłopotami materialnymi. Ale to, co najgorsze, to postawa niektórych nauczycieli. Mówią do nas tak: aha, zachciało się wam samorządności, władzy, no to ją sobie weźcie. I czekają z boku na nasze pokłknięcia. A rzecz polega na tym, że my chcielibyśmy się rzucić, ale pod życiowym okiem wychowawców. Żeby doradzi, podszeptali, a przede wszystkim interesowali się tym, co i jak robimy.

## UCZNIOWSKIE NIEDOLE

W Monice aż się zagotowało. — Wszędzie jest tak — mówiła drżącym głosem — bo nasza szkoła jest konserwatywna, zinstytucjonalizowana. Człowiek już na sam widok ławek ustawionych w równych rzędach dostaje drgawek. Czy możliwa jest samorządność w naszych warunkach, gdy nauczyciele patrzą na nas z góry, a my na nich z dołu? Taka żabia perspektywa zupełnie wyklucza partnerstwo.

Justyna jakby czekała na taki obrót dyskusji. Stwierdziła, że nasza szkoła bardzo się różni od zachodnioeuropejskiej, bo tam, a wie o tym dobrze od swego taty, który sporo wojażował i wszędzie interesował

się szkolnictwem — stosunki między nauczycielami a młodzieżą opierają się na zupełnie innych zasadach niż w Polsce. U nas nauczyciel stara się wepchnąć ucznia w z góry określone ramy, czyniąc nierządno gwałt na jego naturze. Dominacja naszego pedagoga wynika także z obszerności materiału. Polski nauczyciel musi być satripa, żeby wtloczył tak rozległy program do głów młodzieży.

Natomiast na Zachodzie jest odwrotnie. To uczeń jest, jak się wyraziła, kołem napędowym. Wybiera takie przedmioty, jakie go interesują i kształci się zgodnie ze swoimi predyspozycjami i zdolnościami, a więc na zasadach samorządnościowych. Nauczyciel jest niejako na usługach uc-

Gdy jednak czasami bronimy się przed tymi zakusami, to argument pada niezbyt: jak to, uczeń liceum i miałby tego nie wiedzieć?

Monika uważa, że programy szkolne przekroczyły już granicę wytrzymałości ucznia. Kuracja odchudzająca jest bezwzględnie konieczna. — Po co mam zaśmiecać sobie głowę takimi informacjami, jak na przykład z przysposobienia obronnego, że pożary dzielą się na duże, średnie i małe.

Skutki uboczne przeładowania programów są dla uczniów nadto widoczne. Nieustanny pośpiech sprawia, że nauczyciele nie mają czasu na odpytywanie i powtarzanie materiału. Stąd owe „nielegalne” kartkówki. Gdy w końcu trzeba jakieś oceny wystawić, rozpoczyna się koszmar. Lekcje odbywają się według schematu: pół godziny odpytywania, piętnaście minut „rytkowa” nowa lekcja w szalonym tempie, żeby jej nie stracić. Uczniowie oczywiście nie kontaktują z tym, co tak pospiesznie grzymoli i wychodzi z lekcji z pustą głową. A potem, żeby to wszystko rozgrzyść, ślęczy w domu nad podręcznikami 6 — 7 godzin dziennie. Skoro jesteśmy przyciśnięci tyłoma koniecznościami, to jak to można mówić o partnerstwie i samorządności — powiadają uczniowie.

## POTRZEBNY JEST LUZ PSYCHICZNY

A Monika, niespokojny duch naszej rozmowy, dodała: — Żeby samorządność kwitła, potrzebny jest luz psychiczny. A przecież my wszyscy, zarówno nauczyciele, jak i uczniowie, jesteśmy zmęczeni życiem. Wiem coś na ten temat, bo moi rodzice są nauczycielami. Gdyby nie dorabiali, to byłoby nie wyżyli.

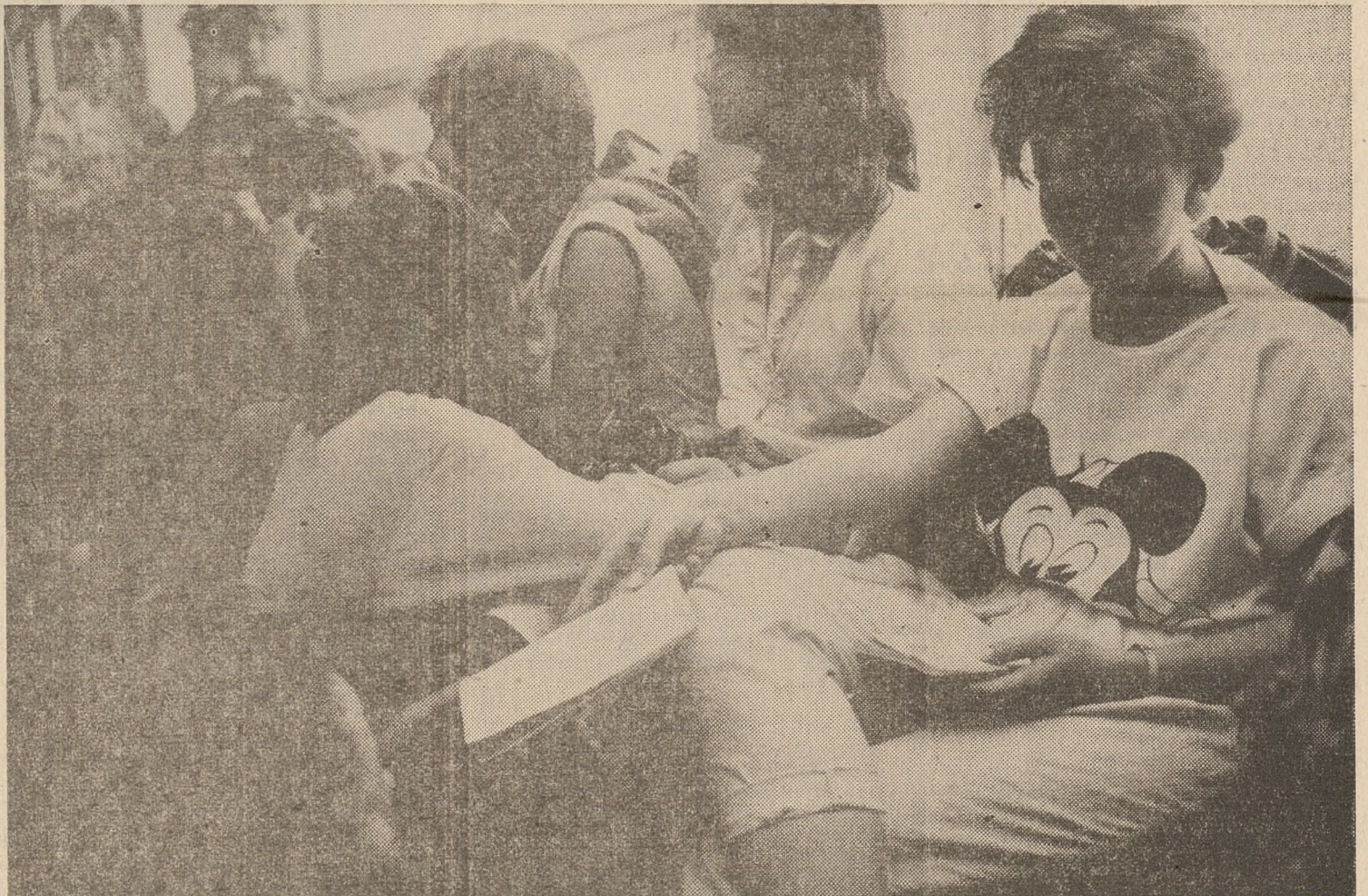
— Ale czy uczniowie są winni temu, że nauczyciele mało zarabiają — zaprotestował Piotr. — Pedagodzy nie mają prawa odbijać swoich krzywd na uczniach.

Piotrkowi zawtórował Arkadiusz. — Ja z kolei wywodzę się z rodziny lekarskiej. A lekarze zarabiają jeszcze mniej niż nauczyciele. Więc co? Na znak protestu ojciec powinien spartaczyć pacjenta?

kłada to samo co w podręczniku, tylko nudniej, tak że na jej lekcje chodzi się bardzo niechętnie, to jednak fizyk jest wspólny. — Traktuje go partnersko — opowiada uczeń. — Nie stara się nauczyć, lecz zaciekawić. W rezultacie nawet ci uczniowie, którzy z fizyki są przysłowiowymi nogami, chodzą na jego lekcje z wielką przyjemnością, bo wiedzą, że profesor nie będzie ganił ich za ignorancję, tylko zrobi wszystko, żeby zainteresować przedmiotem. Właśnie taka postawa nauczyciela fizyki, pełna otwartości i ufności w ucznia, sprawiła, że wszyscy za nim wprost przepadają. I byłoby nam bardzo głupio, gdybyśmy w nieodpowiedzialny sposób sprawili mu jakąś przykrość.

Piotr chwali swoje szczęście do wychowawcy — Jest to człowiek, z którym można się dogadać — stwierdził. — Gdy chcemy w szkole coś zorganizować, to najpierw zwracamy się do niego, a on z kolei traktuje z innymi nauczycielami, dyrektorem. Nasz pan zrobi nam coś dobrego, my się mu odwdzięczymy. I tak to się przeplata. Między nami zadzierżnęła się już bardzo bliska więź. Gdy zachorował, to szybko znalazły się kwiaty i natychmiast poleciałyśmy do jego domu z pytaniem o zdrowie. Zastanawialiśmy się nieraz, dlaczego między nami jest tak dobrze? Bo po prostu nasz pan otworzył się na uczniów. Nawet wtedy, gdy go srodze zawiedziemy, na przykład zwiemy z lekcji, długo się nie gniewa. Zrobimy dobry uczynek i już się uśmiecha.

Również w szkole Tadka znalazło się kilku świetnych pedagogów. Nauczyciel zawodu ma w sobie coś charyzmatycznego. Na jego lekcjach uczniowie się odprężają, choćby nawet była to ósma godzina zajęć. Nauczyciel prowadzi je za każdym razem inaczej. Zawsze czymś zaskakuje. Podobnie nieszablonowo i nieschematycznie prowadzi zajęcia nauczyciel propedeutyki. Bardzo szeroko wykracza poza temat wykorzystując najciekawsze artykuły prasowe. Uczniowie czują, że po takich lekcjach są mądrzejsi, lepsi.



Fot. M. Suchecki

nia. Kieruje nim, gdy błądzi, doradza, podpowiada. Przedstawia różne punkty widzenia, ale wybór należy do ucznia.

Justyna, żeby nie być gołosłowna, przedstawiała swoje niedole uczniowskie. Jest na profilu biologiczno-chemicznym (na „biol-chemii”, jak powiada). Lubi biologię. Ale swego marzenia o głębszym jej studiowaniu, o szperaniu w książkach i podręcznikach za nic na świecie nie może zrealizować. Zawsze staje coś na przeszkodzie. A to pani od historii zada pół książki do nauczania się za tydzień, a to znowu geografia przesłania cały świat. I tak w kółko Macieju. Justyna uważa, że nawet uczeń zdolny nie jest w stanie opanować wszystkich przedmiotów w stopniu dostatecznym, a co dopiero mówić o uczniu przeciętnym. Tak więc obszerność programowa wyklucza partnerstwo uczniów z nauczycielami. Owszem, zdarzają się przypadki partnerstwa, ale tylko wtedy, gdy uczeń jest wybitnie zdolny i startuje w olimpiadach. Wówczas zawijazuje nić porozumienia z nauczycielem. Obydwoje mają wspólny cel i do niego dążą.

— Przecież profilowanie miało w swoich założeniach umożliwić uczniom specjalizowanie się w wybranych dziedzinach — odpowiadam na takie dictum. Ale w praktyce to wygląda inaczej — replikuje już całkiem rozgorączkowaną Monika. — Nie ma nauczyciela, który przyznałby, że jego przedmiot jest mniej ważny. W jej klasie matematyczno-fizycznej strasznie „piją” humaniści, wychodzą z założenia, że skoro na tym profilu młodzież jest najzdolniejsza, to można „ładować” do głów do woli.

Monika jednak nie dawała się wygrać: — Czy samorządność może istnieć bez aktywności? A kiedy Polacy byli aktywni? Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Bo wtedy żyli nadzieją i czuli radość z tego, co robili. A teraz z czego mamy się cieszyć? Z zatrutych rzek i jezior? Czy może z tego, że Huta Lenina obraca w proszek tysiącletni dorobek kultury polskiej?

Piotr już wyraźnie się rozsierdził: — Wiesz co mnie spotkało? Moja mama chciała zapisać mnie do spółdzielni mieszkaniowej. Powiedzieli jej, że najpierw trzeba wpłacić 70 tysięcy. Potem przez dziesięć lat miałbym tylko kandydować, a przez następne piętnaście czekać na jakieś lokum. Powiedziałem mamie, żeby to mieszkanie załatwiła wnukom, a mnie przeznaczyła na straty. Więc gdybym przyjął twój sposób myślenia, to powinienem strzelić sobie w łeb, albo wyemigrować.

Monika znowu odparowała: — Gdyby bodźce i motywacje nie liczyły się w zawodzie nauczycielskim, to mielibyśmy samych znakomych pedagogów. A zobacz, ilu wśród nich znalazło się dzisiaj ludzi niepowołanych, przypadkowych, nijakich bez autorytetu i charakteru.

Słowa te podziały jak kij w mrowisko. — Zgoda, że wielu niepowołanych — przyznali pozostali dyskutanci — ale nie zapomnijmy o tych, dla których warto jeszcze chodzić do szkoły.

Arkadiusz przyznał, że w jego szkole wprawdzie pracuje historyczka, która wy-

Tadek nie omieszkał jednak dodać — Niestety, często się zdarza, że nauczyciele cieszący się dużym autorytetem i powszechną sympatią wśród uczniów nie są lubiani przez innych pedagogów i dyrekcję. Dochodzi więc do tego, że na uroczystościach szkolnych wręcza się odznaczenia tylko tym nauczycielom, którzy dla młodzieży są w najlepszym razie obojętni albo wręcz przez nią znienawidzeni. Podważa to nasze zaufanie do szkoły jako instytucji.

Zatem szkoła powinna opierać się na zasadach partnerskich — moi rozmówcy nie mają co do tego żadnych wątpliwości. Chcieliby widzieć w nauczycielach swoich przewodników życiowych, powierników, życzliwych przyjaciół. Ale z kolei pragnęliby, aby nauczyciele widzieli w nich... ludzi, którym wbrew wielu pozorom naprawdę zależy na zdobyciu wiedzy. Partnerstwo to trudna sztuka, do której obie strony muszą dojrzeć. Jednak rola przewodnika należy do nauczycieli. Justyna stwierdziła — W uczniach drzemają niezmiernie pokłady energii życiowej. Niestety, nasi wychowawcy nie potrafią jej wykorzystać. Budują swój autorytet w sposób sztuczny — z pozycji siły. Skutek jest odwrotny od zamierzonego. Zamiast tryskać tą energią stajemy się pasywni. Szkoła jest więc dziwnym miejscem, w którym nikt nie zachowuje się naturalnie. Monika dodała — Idę do szkoły i całkowicie chowam się w siebie.

## Od redakcji

Drukujemy drugą, poprawioną wersję projektu Kodeksu Ucznia. Jesteśmy przekonani, że i nad tym dokumentem — tak ważnym dla codziennej pracy szkoły, uczniów i nauczycieli — rozwinie się dyskusja. Uwagi będziemy drukować w „Głosie”. Zostaną one też przekazane do Ministerstwa Oświaty i Wychowania.

# PROJEKT KODEKSU UCZNIA

## DRUGA WERSJA

Celem Kodeksu jest określenie praw i obowiązków ucznia. Kodeks stoi na straży jego godności osobistej, opiera zasady współzycia w szkole na wzajemnym szacunku, tolerancji, samorządności i partnerstwie, tworzy warunki do wszechstronnego rozwoju osobowości i systematycznego współdziałania ucznia z nauczycielem, w podnoszeniu poziomu i efektywności pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły.

Kodeks obowiązuje całą społeczność szkolną: uczniów, nauczycieli i innych pracowników szkoły.

Przestrzeganie zasad zawartych w Kodeksie Ucznia gwarantuje samorząd szkolny wspólnie z dyrektorem szkoły.

### ROZDZIAŁ I: PRAWA UCZNIA

Par. 1. Uczeń ma prawo do poszukiwań intelektualnych i poszerzania horyzontów wiedzy. Może wyrażać opinie i wątpliwości, prowadzić dyskusję z poglądami nauczycieli i wyrażanymi w podręcznikach — zgodnie z zasadami prowadzenia dyskusji.

Par. 2. 1. Uczeń ma prawo do dodatkowej pomocy i oceny postępów w nauce, w terminach uzgodnionych z nauczycielem, zwłaszcza, jeżeli ma trudności z opanowaniem materiału.

2. Uczeń ma prawo do pomocy ze strony samorządu klasy lub szkoły w opanowaniu materiału, który sprawia mu trudności.

Par. 3. 1. Uczeń ma prawo do bieżącej i jawnej oceny swego stanu wiedzy i umiejętności. Termin podania do wiadomości ucznia oceny z pracy pisemnej wynosi nie więcej niż 14 dni od daty tej pracy.

2. Stopnie z przedmiotu stawiane są wyłącznie za wiadomości lub umiejętności. Ocen postawy ucznia dokonuje się osobno (ocena za zachowanie).

3. Jeżeli uczeń uważa, że ocena okresowa lub końcowa nie odzwierciedla stanu jego wiedzy lub umiejętności — ma prawo do złożenia wniosku do dyrektora szkoły o egzamin sprawdzający. Zasady przeprowadzenia takiego egzaminu określają odrębne przepisy.

Par. 4. 1. Sprawdziany wiadomości (ustne i pisemne) obejmujące materiał powyżej 3 ostatnich godzin lekcyjnych muszą być zapowiadane co najmniej z tygodniowym wyprzedzeniem. W ciągu jednego dnia może odbyć się tylko jeden taki sprawdzian, a w ciągu tygodnia nie więcej niż trzy.

2. Za zgodą samorządu klasowego nauczyciel może przeprowadzić sprawdzian z pominięciem tych zasad i terminów.

3. W razie sporu lub wątpliwości co do charakteru sprawdzianu samorząd klasowy zwraca się o decyzję do dyrektora szkoły.

Par. 5. Uczeń ma prawo do swobodnego wyboru kół zainteresowań, zajęć fakultatywnych i innych form zajęć pozalekcyjnych. Udział ucznia w takich zajęciach może być przez wychowawcę klasy w porozumieniu z samorządem klasowym zawieszony na czas określony w związku z niedostatecznymi postępami w nauce.

Par. 6. 1. Uczeń ma prawo do korzystania poza godzinami lekcyjnymi z urządzeń szkolnych (boisk i sal sportowych, pracowni przedmiotowych, biblioteki itp.) na zasadach określonych w regulaminie szkoły.

2. Uczeń ma prawo do organizowania — zgodnie z własnymi potrzebami i inicjatywami — zajęć kulturalnych, oświatowych, sportowych i rozrywkowych za wiedzą dyrektora szkoły.

3. Uczeń ma prawo do reprezentowania własnej szkoły na zawodach sportowych, turniejach, konkursach itp.

Par. 7. Uczeń ma prawo do korzystania z wszelkich form opieki socjalnej, którymi dysponuje szkoła — na zasadach określonych przez dyrektora szkoły lub komitet rodzicielski.

Par. 8. 1. Uczeń ma prawo należeć do organizacji społecznych i ideowo-wychowawczych. Decyzję o wstąpieniu podejmuje samodzielnie, powiadamiając o niej wychowawcę klasy.

2. Aktywność społeczna ucznia poza terenem szkoły jest oceniana na równi z aktywnością społeczną w szkole.

Par. 9. 1. Uczeń ma prawo inicjować i prowadzić samemu lub wspólnie z innymi akcje i czyny społeczne. Uczestnictwo we wszystkich pracach społecznych jest dobrowolne.

2. O podjęciu akcji lub czynu społecznego uczeń zawiadamia dyrektora szkoły lub samorząd szkolny.

Par. 10. Uczeń ma prawo do ochrony swych praw osobistych. Stosunki rodzinne ucznia i przyjaźnie nie mogą być przedmiotem publicznych uwag. Nie dotyczy to sytuacji rażąco naruszających normy współzycia społecznego.

Par. 11. 1. Uczeń ma prawo odwoływania się od decyzji nauczyciela do wychowawcy, lub do dyrektora szkoły.

2. Uczeń ma prawo zwracania się do dyrektora szkoły i przedstawienia mu swoich problemów a w razie potrzeby uzyskania umotywowanej odpowiedzi.

Par. 12. Uczeń ma prawo wygłoszone jawnie na zebraniu oraz w rozmowach z nauczycielami własne zdanie lub opinie na temat życia szkolnego nie może być w żaden sposób pociągany do odpowiedzialności.

Par. 13. Uczeń ma prawo wykorzystywać w pełni na wypoczynek, przerwy międzylekcyjne, a na okres przerw świątecznych i ferii być zwalniany od zadań domowych.

### ROZDZIAŁ II: OBOWIĄZKI UCZNIA

Par. 14. Uczeń ma obowiązek przyczyniać się do dobra społeczności szkolnej, dbania o honor i godność szkoły, współtworzenia jej autorytetu.

Par. 15. Uczeń ma obowiązek systematycznej pracy nad poszerzaniem swej wiedzy i umiejętności.

Par. 16. Uczeń ma obowiązek przestrzegania zasad współzycia społecznego, zwłaszcza zaś zwalczania przejawów brutalności i wulgarności.

Par. 17. Uczeń ma obowiązek szacunku dla każdego człowieka.

Par. 18. Uczeń ma obowiązek tolerancji wobec innych, zwłaszcza dla ich poglądów i działalności społecznej.

Par. 19. Uczeń nie może naruszać sfery wolności osobistej drugiego człowieka, komentować jego stosunków osobistych, rodzinnych, uczuć i przyjaźni, łamać tajemnic korespondencji, uczeń nie może ujawniać spraw, powierzonych mu w zaufaniu.

Par. 20. 1. Uczeń ma obowiązek dbałości o zdrowie swoje i swoich kolegów, unikania nałogów. Uczeń ma obowiązek pomocy koledze znajdującemu się w niebezpieczeństwie.

2. Uczeń ma obowiązek dbałości o czystość i higienę osobistą oraz o estetykę swego wyglądu, zgodną z ogólnie przyjętymi w danym środowisku zwyczajami.



Fot. M. Suchecki

Par. 21. Uczeń ma szczególny obowiązek dbałości i szacunku do mienia szkolnego, zwłaszcza środków i urządzeń oddanych mu do dyspozycji.

Par. 22. Uczeń ma obowiązek podporządkowania się poleceniom i zarządzeniom nauczyciela, dyrektora szkoły oraz samorządu szkolnego. Jeżeli uważa, że decyzje te i zarządzenia naruszają Kodeks Ucznia — zawiadamia o tym dyrektora szkoły, samorząd szkolny lub komitet rodzicielski albo władze oświatowe.

### ROZDZIAŁ III: SAMORZĄD UCZNIOWSKI

Par. 23. Wszyscy uczniowie szkoły tworzą samorząd szkolny, a uczniowie danej klasy — samorząd klasowy.

Par. 24. Cele, zadania, uprawnienia, obowiązki oraz organizację samorządu szkolnego i klasowego określają odrębne przepisy.

### ROZDZIAŁ IV: REGULAMIN SZKOŁY

Par. 25. 1. Regulamin szkoły określa: — sprawy porządkowe i organizacyjne szkoły, — szczegółowy tryb wykonywania przepisów niniejszego Kodeksu lub przepisów regulujących życie szkoły, — inne sprawy ważne dla społeczności szkolnej.

2. Regulamin szkoły nie może być sprzeczny z niniejszym Kodeksem oraz innymi przepisami regulującymi życie szkoły. Jednak postanowienia regulaminu mogą być korzystniejsze dla ucznia niż określone w Kodeksie Ucznia.

3. Każda szkoła ma odrębny regulamin. Par. 26. Regulamin szkoły powinien zwłaszcza uwzględniać:

- rodzaj, typ i charakter szkoły,
- tradycje i zwyczaje szkoły,
- zasady organizowania i działania samorządu szkolnego i klasowego oraz powoływanie przedstawicielstwa samorządu, sposób rozstrzygania sporów i konfliktów na terenie szkoły,
- zasady korzystania z urządzeń szkolnych,
- okoliczności noszenia mundurów lub stroju szkolnego, tarcz i innych oznak świadczących o przynależności do danej szkoły,
- rodzaje nagród.

Par. 27. Regulamin szkoły opracują wspólnie dyrektor szkoły, rada pedagogiczna, samorząd szkolny przy współdziałaniu komitetu rodzicielskiego.

Par. 28. 1. Wariant A: Regulamin szkoły wchodzi w życie po: — zatwierdzeniu go w powszechnym, tajnym głosowaniu przez uczniów szkoły, — zatwierdzeniu go przez Radę Pedagogiczną.

1. Wariant B: Regulamin szkoły wchodzi w życie po: — przedyskutowaniu przez uczniów i zaakceptowaniu przez samorząd szkolny, — zatwierdzeniu go przez Radę Pedagogiczną.

2. W tym samym trybie dokonuje się zmian w regulaminie szkolnym.

3. Regulamin uchwała się na okres 1 roku szkolnego.

Par. 29. Regulamin szkoły może nosić inną nazwę.

### ROZDZIAŁ V: NAGRODY I KARY

Par. 30. Społeczność szkolna nagradza: — osiągnięcia w nauce mające charakter samodzielnej pracy, wykraczającej poza obowiązujący program, — osiągnięcia w pracy społecznej w szkole lub poza nią,

— nowatorstwo zarówno w dziedzinie nauki (wynalazczości), jak i sferze życia społecznego (odkrywcze inicjatywy),

— wyróżniającą się postawę społeczną i ideowo-moralną.

Par. 31. Rodzaje nagród określa Regulamin Szkoły.

Par. 32. Nagrody przyznaje dyrektor szkoły wspólnie z samorządem szkolnym. Wniosek w sprawie przyznania nagrody mogą składać samorząd klasy wspólnie z wychowawcą, organizacje młodzieżowe i społeczne, komitet rodzicielski.

Par. 33. Społeczność szkolna karze najsurowiej:

- naruszanie dobra wspólnego i godności ludzkiej,
- notoryczne zaniedbywanie się w nauce,
- naruszanie nietykalności cielesnej,
- brutalność i wulgarność, chuligaństwo,
- niszczenie mienia szkoły, wandalizm,
- rozpowszechnianie patologii społecznej.

Par. 34. 1. Za nieprzestrzeganie Kodeksu Ucznia, za lekceważenie nauki i innych obowiązków szkolnych, a także za naruszenie porządku szkolnego, uczeń może być ukarany:

- a) upomnieniem wychowawcy klasy,
- b) upomnieniem lub naganą dyrektora szkoły,
- c) upomnieniem lub naganą dyrektora szkoły wobec uczniów,
- d) ustnym lub pisemnym powiadomieniem rodziców o jego nagannym zachowaniu.

2. Za postępowanie wywierające szkodliwy wpływ na kolegów, uczeń może być:

- a) przeniesiony do równoległej klasy w swojej szkole,
- b) przeniesiony do innej szkoły.

3. Za szczególnie rażąco naruszanie zasad współzycia społecznego, za szkodliwy wpływ na społeczność uczniowską, chuligaństwo, uczeń może być zawieszony w prawach ucznia lub usunięty ze szkoły.

Par. 35. O zastosowaniu kary decyduje odpowiednio wychowawca lub dyrektor szkoły wspólnie z samorządem klasowym lub szkolnym.

Par. 36. Wykonanie kary może zostać zawieszona na okres próby, jeżeli uczeń uzyska polecenie samorządu szkolnego, komitetu rodzicielskiego, Rady Pedagogicznej lub organizacji młodzieżowej.

Par. 37. Uczeń, który uważa udzieloną mu karę za niesprawiedliwą ma prawo odwołać się do Rady Pedagogicznej, władz oświatowych, Komisji Rzecznictwa Praw Uczniowskich.

### ROZDZIAŁ VI: POSTANOWIENIA KOŃCOWE

Par. 38. Co najmniej dwa razy w roku dyrektor szkoły wspólnie z samorządem szkolnym organizuje spotkanie społeczności szkolnej poświęcone zebraniu opinii uczniów, co do życia szkolnego.

Par. 39. W odniesieniu do uczniów klas I—III szkoły podstawowej, nie stosuje się przepisów par. 3 ust. 3, par. 4 ust. 3 i par. 12.

1. W klasie I—III szkoły podstawowej samorząd klasowy nie występuje na zewnątrz. Jego opinię reprezentuje wychowawca klasy.

2. Uczniowie klas I—III szkoły podstawowej nie biorą udziału w głosowaniu, o którym mowa w par. 28. (dotyczy wariantu A).

Par. 40. W przypadku zaistnienia znacznych lub uporczywych konfliktów na terenie szkoły, przypadków łamania postanowień Kodeksu Ucznia, braku interwencji ze strony wychowawcy, dyrekcji szkoły, samorządu uczniowskiego na zgłaszane zastrzeżenia nieprawidłowości w życiu szkoły, uczeń ma prawo zwrócić się o pomoc do Komisji Rzecznictwa Praw Uczniowskich.

## USTALENIE STAZU PRACY

Ile godzin tygodniowo muszę przepracować będąc na urlopie wychowawczym, aby okres tego urlopu mógł być wliczony do stażu pracy, od którego uzależnione jest przegrupowanie w tabeli plac. (B.C., Warszawa).

Przez pięć lat pracowałam w przemyśle jako chemik. Mam propozycję nauczania w szkole podstawowej biologii i chemii. Czy okres tych lat, przepracowanych w przemyśle, będzie mi wliczony do stażu pracy (od czego uzależniam podjęcie pracy w szkole). (Beata Ch., Katowickie).

Czy praca w instytucjach i urzędach związanych z oświatą na stanowiskach niepedagogicznych wliczana jest do stażu pracy nauczyciela. (Jolanta W. — Radom)

Przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego i awansowania do wyższego szczebla zalicza się okresy: pracy pedagogicznej i naukowej, pracy w organach nadzorujących szkoły, pracy w organizacjach politycznych i młodzieżowych oraz w związkach zawodowych zrzeszających nauczycieli, pracy o charakterze programowo-szkoleniowym lub wychowawczym w Ochotniczych Hufcach Pracy oraz w oddziałach obrony cywilnej OHP, pracy w szkołach, zespołach ekonomiczno-administracyjnych szkół, zakładach usług socjalnych i instytucjach zaplecza naukowo-pedagogicznego, na stanowiskach niepedagogicznych.

Okresy pracy wymienione wyżej zalicza się w całości, jeżeli nauczyciel był zatrudniony w wymiarze nie niższym niż 50 proc. obowiązkowego wymiaru godzin w zakładzie nie będącym szkołą. Natomiast jeżeli pracę wykonywał w

wymiarze niższym (niż 50 proc. czasu pracy) — okresy zatrudnienia zalicza się w części proporcjonalnej.

Ponadto zalicza się okresy: urlopu płatnego w szkole, pracy zawodowej niepedagogicznej, dającej doświadczenie przydatne do pracy nauczycielskiej, (w pełnym wymiarze lub niższym w zależności od oceny ich przydatności do pracy nauczycielskiej, czasu pracy i innych okoliczności), służby wojskowej, na zasadach określonych w obrotowych przepisach, tajnego nauczania i przymusowej bezczynności w czasie okupacji oraz urlopów: bezpłatnych na kształcenie się i doksztalcenie, wychowawczych udzielanych w innych celach, z tym, że okres tych ostatnich urlopów zalicza się pod warunkiem, że w tym czasie nauczyciel prowadził zajęcia dydaktyczne lub wychowawcze w wymiarze co najmniej 4 godzin tygodniowo (gdy przepis szczególny nie stanowi inaczej).

Okresy tymczasowego aresztowania i zawieszenia w pełnieniu obowiązków nauczyciela, wlicza się wówczas gdy zapadł wyrok uniewinniający lub postępowanie dyscyplinarne zakończyło się orzeczeniem uniewinniającym, albo postępowanie dyscyplinarne zakończyło się orzeczeniem uniewinniającym albo postępowanie karne lub dyscyplinarne zostało umorzone.

Ustalenia stażu pracy dokonuje organ zatrudniający nauczyciela. Podstawę stanowią oryginalne dokumenty lub uwierzytelnione odpisy (kopie).

W sprawach nie unormowanych, dotyczących zaliczania lat pracy przy ustalaniu szczebla wynagrodzenia zasadniczego decyzje podejmuje minister oświaty i wychowania.

## WYNAGRODZENIE ZA POPRAWĘ PRAC Z JEZYKA POLSKIEGO

Czy nauczyciel języka polskiego uczący w godzinach ponadwymiarowych ma prawo do zwiększonego wynagrodzenia przysługującego z tytułu poprawy prac pisemnych? (D. J. — Częstochowskie).

Uchwała nr 87 Rady Ministrów z 15 czerwca 1987 roku precyzyjnie określa w jakiej wysokości przysługuje nauczycielowi wynagrodzenie za analizę i ocenę pisemnych prac i zajęć uczniowskich z języka polskiego w zależności od wymiaru godzin.

Wynagrodzenie przysługuje w pełnej wysokości (500 zł — szkoły podstawowe i 600 zł — szkoły ponadpodstawowe) jeżeli nauczyciel realizuje zajęcia w pełnym wymiarze. W razie nauczania języka polskiego w niepełnym wymiarze lub ponad obowiązkowy wymiar (godziny ponadwymiarowe przydzielone w planie organizacyjnym) wynagrodzenie przysługuje w stosunku proporcjonalnym do realizowanego przez nauczyciela wymiaru godzin z języka polskiego.

Uwaga: W sprawach placowych obowiązuje: uchwała nr 97 Rady Ministrów z 28 sierpnia 1983 r. — tekst jednolity ogłoszony w Monitorze Polskim nr 36 z 1985 r., uchwała nr 113 Rady Ministrów, 28 lipca 1986 — M.P. nr 24 z 1986 r., uchwała nr 87 Rady Ministrów z 15 czerwca 1987 r. — M.P. nr 19 z 1987 r.

## ODEJŚCIE NA EMERYTURĘ A PRAWO DO NAGRODY JUBILEUSZOWEJ

Dyrekcja Państwowej Szkoły Muzycznej I st. im. F. Chopina w Jarosławiu uprzejmie prosi o wyjaśnienie w jakiej wysokości i kiedy należy wypłacać nagrodę jubileuszową za 35 lat pracy na-

uczycielowi, który z dniem 1 września br. odchodzi na emeryturę, pozostaje w szkole na 1/2 etatu, a 35 lat pracy kończy 1 lipca 1988 roku (dyrektor — Elżbieta Dąbrowska).

W związku z tym, że nauczycielowi do nabycia prawa do nagrody za 35 lat pracy brakuje mniej niż 12 miesięcy, licząc od dnia rozwiązania stosunku pracy (31 sierpień) w związku z przejściem na emeryturę (od 1 września) — nagrodę jubileuszową należy wypłacić (a ściślej: należało) w dniu rozwiązania stosunku pracy, czyli 31 sierpnia — w wysokości 200 proc. wynagrodzenia miesięcznego (podstawa prawna: par. 10 uchwały nr 138 Rady Ministrów z 22 września 1978 r. — M.P. nr 35 z 1978 r.).

## DODATKOWY AWANS

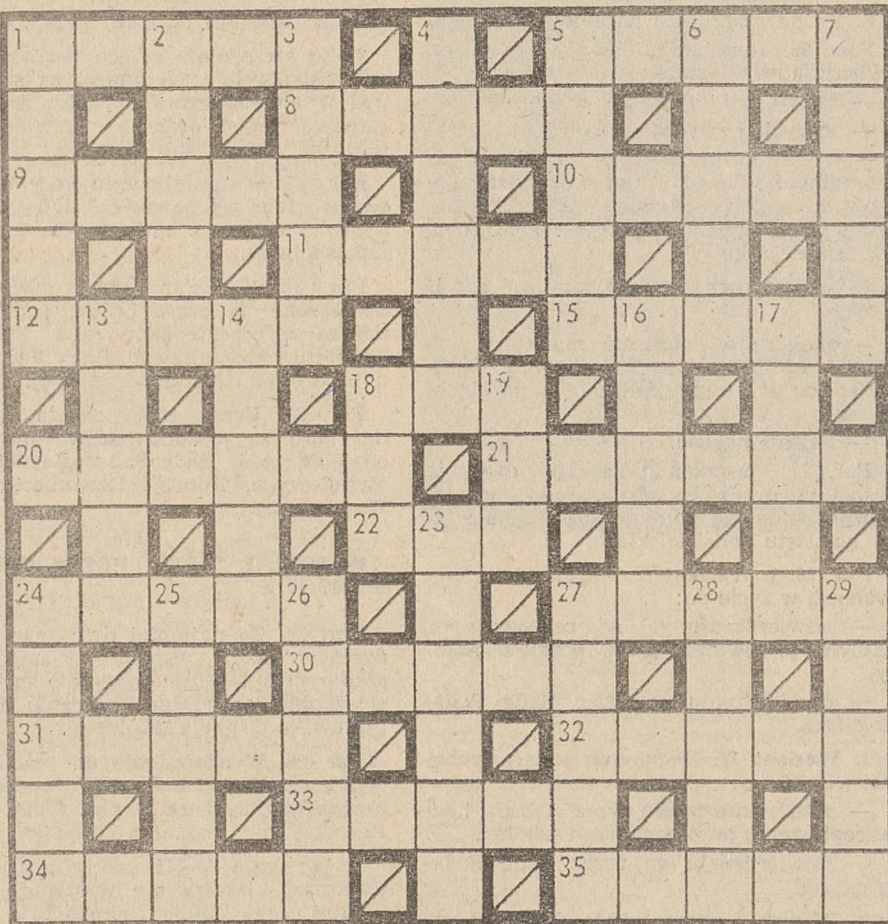
Ukończyłam 56 lat, pracuję w szkółnictwie 29 rok. Czy mimo iż nie pracowałam 30 lat mam prawo do otrzymania dodatkowego awansu? (Aldona S. — woj. warszawskie)

Tak, ponieważ prawo do dodatkowego awansu mają nauczyciele którzy nabyli prawo do emerytury na zasadach ogólnych, a więc ci, którzy spełniają warunki do uzyskania emerytury w trybie przewidzianym w przepisach o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (w przypadku kobiet — 55 lat i 20 lat pracy) albo spełniają warunki określone w artykule 88 ustęp 1 Karty (30 lat pracy), lub zawiesili prawo do emerytury i podjęli pracę na stanowisku nauczyciela w pełnym wymiarze godzin.

Podstawa prawna: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 27 lipca 1985 roku.

# MĄDRA GŁOWA NR 18

REDAGUJE: ZDZISŁAW NOWAK



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) miasto historyczne w obrębie ziemi słupekiej, od XVI w. ośrodek polskiego oporu przed zalewem niemieckim, 5) arbuz, 8) odrzutowy samolot treningowy polskiej produkcji, 9) kram z mięsem, 10) główny plac w miastach rzymskich (albo jeden z tygodników wydawanych w Warszawie), 11) powieść Wandy Wasilewskiej (także zjawisko atmosferyczne), 12) związek operacyjny wojsk złożony z korpusów lub dywizji, 15) termin bry-

dżowy, 18) jednostka miary długości, 20) sposób naukowego badania rzeczy i zjawisk, 21) generał armii, 22) termin szachowy, 24) bluzka wykładana na spodnicę, kożaczka, 27) zamknięta grupa społeczna (pospolita nie tylko w Indiach), 30) twory rogowe okrywające uwstecznione palce krów, 31) podkład z jaśniejszej farby pod ciemnym tekstem druku, 32) szereg przodków i potomków, ród, 33) taniec towarzyski argentyńskiego pochodzenia, 34) całkowity upadek, zniszczenie, 35) nadzienie z siekanych lub mielonych produktów.

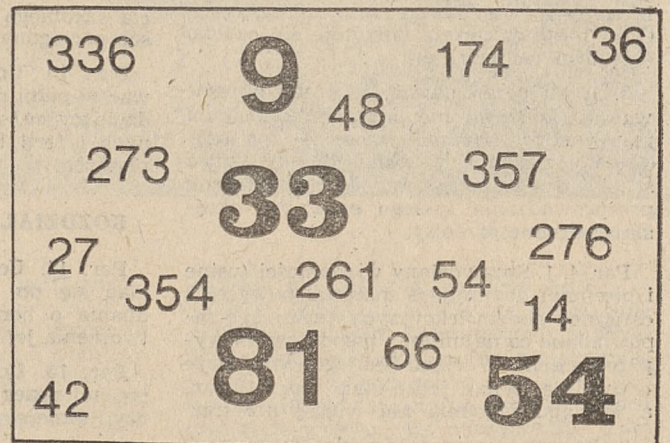
PIONOWO: 1) gatunek literacki bogato reprezentowany w twórczości Iwana Kryłowa, 2) zwierzę, roślina lub zjawisko przy-

rody otaczane czcią wśród Indian, uważane za opiekuna szczepu, 3) dach na słupach nad peronem, przystankiem itp., 4) kolczaste drzewo lub krzew egzotycznego pochodzenia, 5) baba do wbijania pali w grunt, do kruszenia kamieni, 6) wytwór, produkt, 7) pokój hotelowy (także jedna z części programu artystycznego widowiska), 13) Syrdaria albo Zerawszan, 14) rzadkie imię żeńskie, 16) dzielnica Gdańska, w której niegdyś podpisano pokój ze Szwedami

kończący długotrwałe wojny o Inflanty, 17) wybrany król aż do momentu koronacji, 18) koziół, 19) nasze linie lotnicze, 23) imię Malczewskiego (ale nie malarza, lecz poety, autora „Marii”), 24) niewielki okręt wojenny uzbrojony w torpedy i rakiety, 25) pojazd na płozach, 26) wzór geometryczny pospolity na szkockich tkaninach, 27) tradycyjne narzędzie pracy górnika 28) dawna miara długości równa 10 prętom (także postronek), 29) Winnetou.

## PO PROSTU „CZARNA OWCA”

A teraz zadanie dla czytelników spostrzegawczych. Na rysunku wśród wielu rozmaitych liczb znajduje się „czarna owca”, czyli intruz, z pewnych (dodajmy, logicznie uzasadnionych względów) nie pasująca do pozostałych. Kto odgadnie — możliwie szybko, która z liczb jest owym intruzem?



## NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych nr 14 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Klotylda Michalak — Złoczew, Genowefa Dymacz — Swiba, Maciej Pęk — Ostrów Maz.

Natomiast nagrody książkowe z tego numeru wylosowali: Paweł Lelonek — Niemodlin, Edmund Przepiórka — Garbatka, Henryk Matusek — Piekary Śl., Czesław

Wołyniec — Białystok, Stefania Niebieszczańska — Trzciel.

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych nr 15 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Stanisław Robak — Paczków, Wanda Oderowicz — Radom, Tadeusz Kowalski — Czersk.

Natomiast nagrody książkowe z tego numeru wylosowali: Apolonia Długoszewska — Opoczno, Małgorzata Pizuńska — Grudziądz, Katarzyna Rodzewicz — Mieścisko, Beata Więcek — Krosno, Ryszard Miłoś — Baligród.

Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego) prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głos Nauczycielski”, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Mądra Głowa” nr 18. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, zostaną rozlosowane 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 książek.

## MISTRZ SZACHOWNICY I FORTETPIANU

W połowie lipca odbyły się w Domu Nauczyciela w Nisku XIX Szachowe Mistrzostwa Polski Nauczycieli. Na starcie stanęło 40 zawodników z obrońcą tytułu, Sławomirem Kurpiewskim na czele.

Z aktualnej czołówki nauczycielskiej, oprócz ubiegłorocznego wicemistrza Jacka Marksa, nie zabrakło prawie nikogo. 10 zawodników startowało w finale po raz pierwszy, a 9 uczestników nie przekroczyło 30 lat życia.

Pierwsze trzy rundy to ostry start mistrza międzynarodowego Kazimierza Platęra — który wygrywa kolejne partie i samodzielnie prowadzi w turnieju. Ale po 6 rundach widać już, że bój o pierwsze miejsce rozegra się pomiędzy 50-letnim Lucjanem Kowalczykiem a trzema przedstawicielami najmłodszej generacji: Markiem Maćkowiakiem, Markiem Olszewskim i Andrzejem Zielińskim. Do ostatniej rundy nie wiadomo było, kto z tej czwórki zdo-

bedzie koroną mistrzowską. Okazało się jednak, że wielka bojowość, koncentracja i silna wola Lucjana Kowalczyka pozwoliła mu odnieść ostateczne zwycięstwo.

Tytuł zdobył zasłużenie i pokazał, jak należy walczyć od początku do samego końca. Na sześciu pierwszych nagrodzonych miejscach znalazło się aż czterech najmłodszych szachistów (M. Maćkowiak, M. Olszewski, A. Zieliński i M. Leszner).

Wicemistrz — Marek Maćkowiak ma szczególny powód do satysfakcji; okazał się jedynym zawodnikiem, który nie zaznał goryczy porażki.

Sportowym osiągnięciem mistrzostw były zdobycie dwie normy na I kategorię przez M. Rawicz-Wersa i St. Luckiego.

Odbył się również tradycyjnie turniej błyskawiczny, w którym zwyciężył M. Leszner, przed M. Olszewskim i M. Maćkowiakiem.

Podczas uroczystego zakończenia, w którym uczestniczyli przedstawiciele władz, kurator Stefan Struzik wręczył nagrody regulaminowe i dyplomy oraz szereg cennych nagród niespodzianek. Wyróżnieni zawodnicy otrzymali je również z rąk fundatorów w osobach naczelnika miasta Niska, Michała Bajaka, dyrektora OUPiS w Rzeszowie, Władysława Zielińskiego, prezesa tarnobrzeskiego Zarządu Okręgu ZNP, Wacława Zimolągę i prezesa Centralnego Klubu Szachowego ZNP, czyli niżej podpisanego Miłą uroczystość przy kawie i ciastkach zakończyło odegranie na pianinie poloneza Ogińskiego przez samego mistrza L. Kowalczyka.

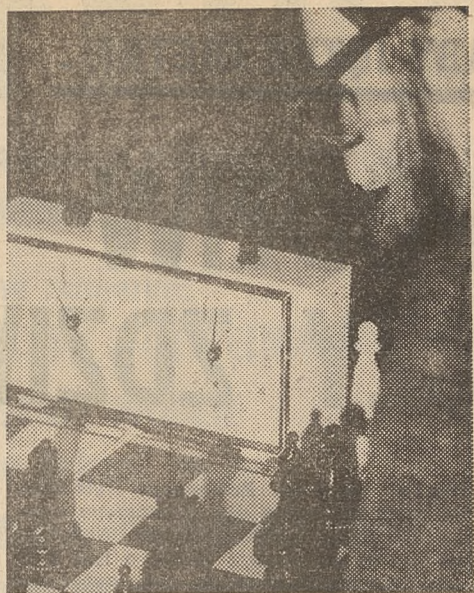
Mistrzostwa były również udane pod względem organizacyjnym. Dyrektor rzeszowskiego OUPiS i dyrektor Domu Nauczyciela w Nisku, Ignacy Michałowicz, wraz z zespołem współpracowników dopilnowali, by wszystko było zapięte na przysłowiowy ostatni guzik. Nie przypadkiem Dom Nauczyciela w Nisku został uznany przez władze związkowe i oświatowe Ogólnopolskim Centrum Szachowym Nauczycieli.

Nasi zawodnicy mieli dosłownie wszystko, co potrzeba do gry turniejowej i do wypoczynku. Piłka nożna i rowery stały się nieodłączną rozrywką fizyczną po dużym wysiłku psychicznym i umysłowym. Były także: wycieczka autokarowa w Góry Świętokrzyskie, ognisko nad Sanem z pieczeniem kiełbasek wspólne z koleżankami przebywającymi na kursie ODN w Nisku. Był też wieczorek towarzyski z ich udziałem, na którym przygrywał do tańca kol. L. Kowalczyk.

Jestem przekonany, że wszyscy uczestnicy mistrzostw wywieźli z Niska wspomnienia bardzo miłej koleżeńkiej atmosfery. Pozostał jednak pewien niedosyt. Startowało 40 zawodników, mimo że powinno ich być 50. Winę za to ponoszą niektóre kuratorskie Zakłady Usług Socjalnych — odpowiedzialne za organizację eliminacji wojewódzkich — które nie dobiłowały, aby ich zawodnicy dojechali do Niska. I to mimo zapłacenia za nich kaucji w wysokości 10 000 zł, która przepada w razie braku reprezentanta w mistrzostwach! Tak było w przypadku Opola, Piły, Tarnowa i Torunia. Innym mankamentem było niezgodne z regulaminem przysłanie na turniej zawodnika z III kategorią, (dopuszczono do startu w finale z co najmniej II kat.) Tak na przykład postąpił Ciechanów, mimo interwencji prezesa Klubu Szachowego w tym województwie.

Piszę o tych mankamentach, po to, by w przyszłości odpowiedzialne za to instytucje i osoby je reprezentujące poważnie i odpowiedzialnie podchodziły do swych obowiązków i aby nie niweczyły wysiłku, jaki został włożony w przygotowanie mistrzostw.

BOGDAN KUSIŃSKI



Dnia 8 sierpnia 1987 roku zmarł w Łodzi

**KOL. JÓZEF KRUKOWSKI**

Zasłużony Nauczyciel Polskiej Ludowej

Całe życie nierozdzielnie związane był z oświatą. Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpoczął w 1918 r. W latach 1918—39 do momentu wybuchu II wojny światowej pracował jako nauczyciel m. in. w Szkole Elementarnej w Zastawiu, Państwowym Gimnazjum w Nieświeżu, Państwowej Szkole Ogrodniczej w Wilnie (1923—25), Państwowej Szkole Technicznej w Wilnie (1925—39). Był uczestnikiem wojny obronnej w 1939 roku. Przez okres pięciu lat przebywał w niewoli niemieckiej (oflag XIA w Osterrocker, później w Woldenbergu oflag IIC). Po wyzwoleniu na terenie Niemiec organizuje od października 1945 roku Państwowe Liceum i Gimnazjum dla żołnierzy 1 Dywizji Pomorskiej w Pualenbrück, w którym pełni funkcję dyrektora do 1.05.1947 r. Następnie wraca do kraju i od 1.09.1947 r. zostaje nauczycielem matematyki, fizyki i chemii w Państwowym Liceum Pedagogicznym im. St. Staszica w Legnicy. W 1970 r., po 50-letniej pracy zawodowej, przeszedł na emeryturę. Jego wychowankowie, w których sercach stworzył sobie niezniszczalny pomnik, określają Go jako człowieka wielkiego serca i umysłu, szlachetnego i niezwykłego. Żegnamy człowieka, który zawsze służył Ojczyźnie i ludziom.

WYCHOWANKOWIE,  
ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP W LEGNICY

K-379

Dyrekcja  
Zasadniczej Szkoły Górniczej

**KWK „MAKOSZÓWY”**

w Zabrze

informuje, że z dniem 1.09.1987 r.

przyjmie do pracy na stanowisko nauczyciela praktycznej nauki zawodu, w następujących specjalnościach:

- tokarz
- ślusarz-mechanik
- elektromonter
- stolarz
- kowal

Warunki pracy i płacy — wie-  
nia w Dyrekcji Szkoły, a s. Zab-  
rze, ul. 3-go Maja 118, tel. 712-915  
w godz. 8.00—14.00.

K-324

**INSPEKTORAT  
OSWIATY I WYCHOWANIA**

05-660 Warka

zatrudni

z dniem 1 września 1987 r.

małżeństwo nauczycielskie z wyższym wykształceniem pedagogicznym o specjalnościach: filologia polska, kultura fizyczna, praca-technika. Zapewniamy mieszkanie 3-pokojowe z wygodami w Domu Nauczyciela.

K-382

**OGŁOSZENIA DROBNE**

Halszka Żary, skrytka 12, szansą samotnych. Oferty krajowe, zagraniczne.

372

Pracy poszukuje nauczyciel (mgr) matematyki, języków. Skrytka 41, 97-140 Kozłuski.

381

Oto szczegółowe wyniki pierwszej piętnastki: km Lucjan Kowalczyk — 8,5 pkt. (Koszalin); km Marek Maćkowiak — 8 pkt. (Warszawa); I Marek Olszewski — 8 pkt. (Bydgoszcz); I Andrzej Zieliński — 7,5 pkt. (Bielsko-Biała); I Stefan Korczak — 7 pkt. (Zielona Góra); km Mariusz Leszner — 7 pkt. (Łódź); I Sławomir Kurpiewski — 7 pkt. (Siedlce); mm Kazimierz Platęra — 6,5 pkt. (Warszawa); I Maciej Brudziński — 6,5 pkt. (Warszawa); km Sławomir Krasowski — 6,5 pkt. (Kalisz); I Jan Zajęczkowski — 6,5 pkt. (Suwałki); II Maciej Rawicz-Wers — 6,5 pkt. (Elbląg); II Mariusz Cieślak — 6,5 pkt. (Częstochowa); II Stanisław Lucki — 6 pkt. (Sieradz); I Ryszard Świątek — 6 pkt. — (Słupsk)

EKRANIZACJA DZIEŁA STEFANA ŻEROMSKIEGO

# „Wierna rzeka”

Długo oczekiwany film Tadeusza Chmielewskiego

W rolach głównych: MAŁGORZATA PIECZYŃSKA,

Olgięrd ŁUKÁSZEWICZ, Franciszek PIECZKA,

Wojciech WYSOCKI i inni.

PRF „Zespoły Filmowe”

ZF „X” - 1983

PRACE NAD FILMEM UKOŃCZONO

W ZF „OKO” - 1987



Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu) Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji) Maria Kalinska (sekretarz redakcji) Teresa Kosińska (kierownik działu) Jerzy Kraś niewski (kierownik działu) Barbara Kozarska (redaktor techniczny) Bożena Niedziółka Szczyńska (Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny) Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Sałanski Wojciech Sierakowski Henryka Witalewska (kierownik działu) Zdzisław Nowak Jan Rorki (redaktorzy graficzni) Marek Suchecki (fotoreporter) Kierownik administracji Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pońnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8  
00-385 Warszawa. Telefony: 26-10-11  
26-34-20 27-66-30

**WARUNKI PRENUMERATY:**

Instytucje zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW Prasa Książka -Ruch zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucje, zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW Prasa Książka -Ruch na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkali na wsi i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW Prasa Książka -Ruch opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW Prasa Książka Ruch — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawców oddorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa Książka Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW Prasa Książka -Ruch Centrala Kolportażu Prasy Wydział ul. Towarowa 28 00-958 Warszawa Konto NBF XV Oddział w Warszawie nr 1153 201045 39 11 Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla przedsiębiorstw indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniaczy Instytucji zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty da kraj i za granicę: — do 10 listopada na I kwartał i półroczno roku następnego oraz na cały rok następny

— 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty bieżącej.

Koszty prenumeraty krajowej na 1987 r.: kwartalnie — 195 zł oddzielnie — 390 zł; rocznie — 780 zł.

Takstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację dzielnicy Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-490 Warszawa, ul. Wileńska 12 tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe: komunikaty 300 zł, nekrologi — 250 zł; reklamy — 250 zł za 1 cm<sup>2</sup>.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW Prasa Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowoerdzka 84/86.

Nr indeksu 35 923

PI ISSN 0017-1263.

Zam. 1813. K-85.

# PODZIWI CZY ZDZIWIENIE

Małą prozę Eustachego Rylskiego czyta się z uznaniem dla literackiego kunsztu i z dużym zaciekawieniem. Niestety, moja o niej wypowiedź będzie o tyle niepełna, że z dwóch książek, jakie autor ten wydał, znam jedynie pierwszą. Kolejnej — z 87 roku — nie mogłem dostać w bibliotekach.

Za to w prasie nierzadko mówi się o autorze i o tym, co wydał. Pisano o nim na przykład jednocześnie w równoległych lipcowych numerach „Polityki” i „Przeglądu Tygodniowego”. W tym ostatnim doczekał się Eustachy Rylski swojego hasła w cotygodniowych „Personaliach”.

Dowiedzieliśmy się więc, że ma 42 lata, jest kawalerem, że próbował różnych zawodów. Między innymi referenta w bazie samochodowej, urzędnika, wychowawcy w zespole szkół budowlanych, robotnika na budowie. Notatka w „Przeglądzie” informuje nas także o sympatiach Rylskiego dla Czechowa, Bunina i innych dawnych pisarzy rosyjskich.

Omawiany tu autor debiutował w 1984 roku książką „Stankiewicz. Powrót”, która otrzymała nagrodę „Literatury” i miało najlepszego debiutu roku. Wydany obecnie tom opowiadań „Tylko chłód” również został wyróżniony.

Jeszcze w maju 1985 „Polityka” zamieściła wywiad z Eustachym Rylskim, przeprowadzony przez Zdzisława Pietrasika, i recenzję książki początkującego pisarza pióra Anny Tatarkiewicz.

W sumie nie mały sukces. A przy tym jakas zagadka. Odnosi się to zarówno do biografii młodego twórcy, która, gdyby nie publikacje prasowe, nie byłaby znana, jak i do samych utworów.

Rylski pisze dobrze skonstruowane, żywe opowiadania o wartkiej fabule i niepowседневnej tematyce. „Podszytej polskością”, a przecież nie polskiej.

Wróćmy do genealogii autora. W wywiadzie sprzed dwóch lat Rylski informował, że wywodzi się z dawnego pogranicza kultur — Rzeczypospolitej i Wschodu, z domu „byłych ziemian” o tradycjach sięgających powstania styczniowego. Ojciec pisarza był partyzantem w latach II wojny i zginął, rozstrzelany wraz ze swoim oddziałem.

„...całe życie słyszałem — mówi Eustachy Rylski — Polska, Polacy, moralność, dać świadectwo prawdzie, zginąć za ojczyznę”. Takie zasady nastroiły go ... krytycznie do przeszłości rodziny i narodu.

Dziś mówi ostro o swojej — jak sądzi — całkowitej niezależności od religii, którą odrzuca i od różnych ideologii, którym nie wierzy. Oznajmia też w wywiadzie udzielonym „Polityce”, że nie jest komunistą. Jednak za okres godny uwagi pisarza uznaje właśnie czasy stalinowskie. „Wcale nie były jednoznacznie złe” — wyjaśnia.

Wywiad jest hardy, zimny i nie przekonuje. Nie musi zresztą. Najważniejsza jest, oczywiście, sama proza Rylskiego.

Jak mówiłem, mogę pisać tylko o dwóch opowiadaniach, zebranych w jednej książce pod wspomnianym już tytułem „Stankiewicz. Powrót”. Czytelnika zaskakuje w niej obycie młodego autora z atmosferą przedrewolucyjnej Rosji, a także znajomość obyczajów, sposobów walki i struktur organizacyjnych gwardii Kornilowa i Denikina. Rylski okazuje się przy tym znawcą wydarzeń wojny domowej po rewolucji 1917 roku i kreśli pamiętne portrety niektórych bohaterów tamtych dni. Oto przykład:

„Nestor Machno szaleje, bo dla niego wolność nie ma granic, bo w tej bezgraniczności może dać upust swej chłopskiej potrzebie bezrozumnego i bezideowego odwetu. Bo może utopić swój niepokój w

przelanej krwi — pańskiej, niemieckiej, żołnierskiej i jaka się tylko nadarzy, i im większa jest jego dzikość, i zuchwałstwo, tym bardziej kochają go za to kamraci...”

Nieco niżej spotykamy opis przemarszu Kozaków, godny wielkiej prozy:

„Jak za dawnych lat, ciepła, pachnąca lipami i czereśniowymi sadami nocą przeleci też wataha jeźdźców na małych, kudłatych konikach, których tętent jest inny niż tętent pańskiej kawalerii, hajdamackich kureni, machnowskiej jazdy czy ciężkich hanowerskich niemieckich ulanów — to tętent, który tym ludziom zatykał od wieków dech w piersiach, od którego tętała z trwoigi ta piękna i bogata ziemia”.

Rylski wypowiadał się w swoim wywiadzie dość lekceważąco o naszej tradycji literackiej, a przecież jego bohaterowie przypominają czy to Rozhuckich, czy Baryków. Dlaczego tak jest? Może czerpie on tematy z tworzonych historii, podobnie jak to czynili nasi wielcy pisarze? W takim razie czyni to bez ich „pośrednictwa”?

A jeśli tak, to powstaje pod piórem Rylskiego, w niewielkim wymiarze oczywiście, proza równoległa do polskiej klasyki. Przyjrzyjmy się temu dokładnie.

Opowiadanie „Stankiewicz” obejmuje całe życie bohatera — od jego tragicznego, polskiego dzieciństwa do chwili, gdy 60-letni prawie Hubert Stankiewicz, pułkownik białej gwardii, dostaje się w ręce żołnierzy Armii Czerwonej. W sprawy Rosji wróci więc bohater opowiadania na dobre. Mimo że będąc jeszcze małym chłopcem, widział, jak Kozak Wasyl odciął szablą głowę jego ojcu, niedawniemu uczestnikowi rozgromionego już powstania styczniowego.

Zresztą tenże ojciec, kurujący w domu swą gruźlicę, napisał na krótko przed niespodziewaną mimo wszystko śmiercią list do syna. Rodzaj testamentu, w którym nakazywał wierność ojczyźnie i religii. I — godny wyobraźni artystycznej Zeromskiego.

Gdyby tak całe opowiadanie pt. „Stankiewicz” składało się tylko z kilku stron i zawierało ten właśnie list do syna, a potem (teraz straszne słowo) piękny obraz śmierci powstańca, zaskoczonego we własnym ogrodzie przez patrol kozacki, odżyłby na chwilę romantyzm polski.

Napisać coś takiego dziś, mając koło czterdziestki i żywiąc, rzekomo, niechęć do polskich tradycji historycznych oraz literackich... a cóż to za niebывале wydarzenie!

Ale losy małego na początku opowiadania bohatera potoczyły się dalej. W kilka lat po tragedii nastąpił gorszący rodzinę

ślub matki Huberta z „Moskalem”. Chłopca oddano do korpusu kadetów. Ojczymem przyszłego oficera carskiego został Tiagilew, człowiek bogaty, przy tym wyrafinowany intelektualista, tłumacz poezji francuskiej. Jego postać stanowi jeden ze świetnych portretów w tym opowiadaniu.

Przejdźmy jednak do sprawy najtrudniejszej dla dzisiejszego czytelnika. Chodzi o przejmujący obraz Polski schyłku poprzedniego stulecia, oglądanej bez wzruszeń przez odwiedzającego ją dawnego jej syna, dziś kapitana Huberta Stankiewicza z południowego garnizonu imperium.

Ta Polska wydaje się przytuszowi nawet dość przyjemna, dostępna, Hubert — na przeciw język rodziców, no i doskonale obojętna.

„Mała, brudna, prowincjonalna Warszawa” nie miała teatru na miarę Aleksandryjskiego w Petersburgu, nie poczęła „odrobina szaleństwa” jak portowa Odessa ani „mgiełka spokoju i jowialności” jak Moskwa. „Cóż Polska — myślał omijając katuze — Prwiślański Kraj, akurat taki sam jak Nadamurski ... Dużo krajów w państwie carów, a to jeden z nich”.

Owszem, budzi szacunek nieugięta w patriotycznych zasadach ciotka z Hożej 59, utrzymująca się z lekcji angielskiego. Sliczny jest Plac Zamkowy, „kameralne” — Krakowskie Przedmieście. Gościnni i ciasni okazali się krewni Huberta, ziemianie spod Łowicza. Odjeżdżając do swego garnizonu na Kaukazie, wiedział, że już nigdy do Polski nie wróci.

Po latach — chyba w 1918 — ciężko ranny w bitwie nad Dnieprem, Stankiewicz umiera w jakiejś szopie już jako jeniec czerwonych.

Tło historyczne „Powrotu” jest podobne. Bohater opowiadania to major białej gwardii Maks Rogoyski. Zawadiaka stokroć groźniejszy niż Kmicic i okrutnik ponad „potrzebę” swoich krwawych czasów. Człowiek ten pełen jest przy tym zupełnej obojętności wobec wszystkiego, co mu się wydarza. Nie odczuwa też przywiązania do żony i małego synka.

Uzupełnię swój sąd. Proza Rylskiego zastanawia epicką dojrzałością, świetnymi (tak jest!) wizerunkami generałów, oficerów i żołnierzy dawnej Rosji. No i pozwala się zamyślić nad tym, jakich to jeszcze tematów nie podejmie młoda literatura polska...

Postawię i drugie pytanie. Jak długo pożyją atrakcyjne utwory Eustachego Rylskiego, jeżeli nadal będą tak odległe od sympatii dla gatunku ludzkiego, jeśli ich autor nie zgodzi się na to, że nasze życie ma jednak pewien sens?

## PREZENT „KULTURY”

# PRZEKŁADANIEC CZYLI „SCHOLAR” NR 1

W pierwszych dniach nowego roku — nauczyciele i uczniowie otrzymali od „Kultury” piękny prezent: pierwszy numer specjalnego dodatku do tego tygodnika — po sympatycznym tytule „Scholar” — adresowanego właśnie do społeczności szkolnej. Tak więc środowisko nauczycielskie, wspomaganie w zasadzie do tej pory tylko przez jedno czasopismo — „Życie Literackie” — zyskuje wśród tygodników kulturalnych i literackich nowego sprzymierzeńca.

Bardzo nas cieszy ta inicjatywa „Kultury”. Zwłaszcza, że zamierzenia redaktorów nowej wkładki są niezwykle szerokie i ambitne. W „Scholarze” — czytamy w pierwszym numerze — znajda miejsce interpretacje dzieł sztuki literackiej, teatralnej, filmowej, epok i prądów kulturalnych, historii, filozofii, elementów wiedzy o społeczeństwie i religii, pomyślane jako pomoc dla nauczycieli i uczniów, i w takiej intencji pisane. Redaktorzy tej wkładki pragną nie tylko w sposób ciągły i w miarę systematyczny, w bardzo różnorodnej formie — od eseju do noty — mówić o faktach i problemach humanistyki, ale jednocześnie odejść od wciąg jeszcze pokutujących stereotypów i możliwie bogato uw-

zględniać nowsze metody i rezultaty badań z dziedziny wiedzy o kulturze dawnej i współczesnej.

Oby istotnie udało się zrealizować te zamierzenia. Tego bowiem szczególnie potrzeba — czego dowiodło choćby niecałkowite spotkanie Narodowej Rady Kultury ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego — współczesnemu nauczycielowi (i oczywiście, młodzieży także: całościowego spojrzenia na kulturę i procesy w niej zachodzące, zintegrowanej wiedzy z tego zakresu. Wiadomo przecież: tylko nauczyciel dysponujący taką wiedzą — może sprostać zadaniu, jakie stawia dziś przed nim edukacja humanistyczna.

Co zawiera pierwszy numer czterostronicowego „Scholar”? Znajdujemy tu m. in. „Przewodnik po nowej literaturze”, próbę odpowiedzi na pytania: kim jest poeta i czym jest poezja, eseje poświęcone Gombrowiczowi oraz stylowi i świadomości epoki w baroku (ten ostatni — ilustrowany Rembrandtowską „Saskią”), artykuły: o idolach młodzieżowych (w muzyce), o godnych uwagi filmach wchodzących we wrzesniu na ekrany, wybranych programach telewizyjnych, a także artykuł pod intrygującym tytułem:

„Czy wojna musiała zacząć się w Polsce?”.

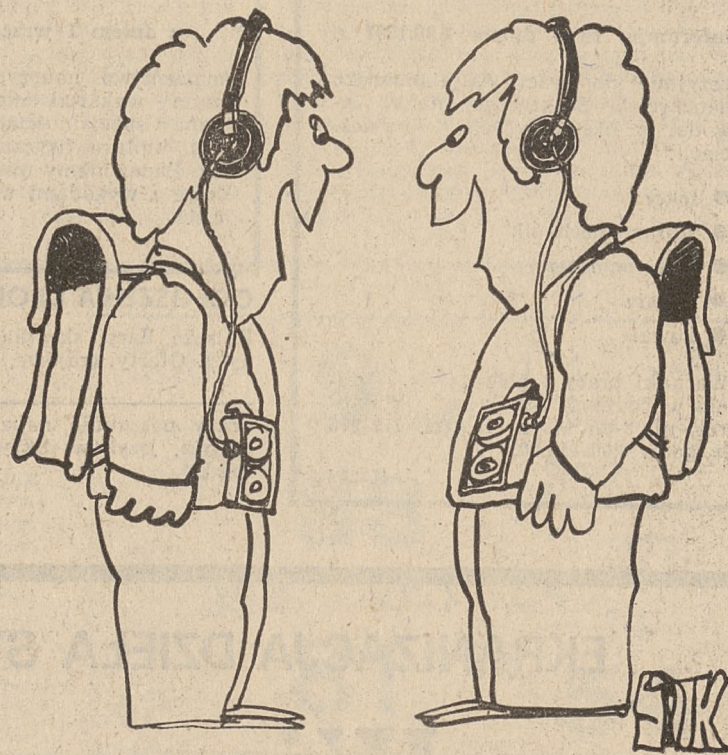
A więc duża różnorodność tematyczna. I jakkolwiek ton nie wszystkich artykułów mi odpowiada, są one na ogół interesujące i rzeczowe. Odniosłam jednak wrażenie, iż — mimo teoretycznej deklaracji — w praktyce redakcja nie jest jeszcze zbyt zdecydowana, do jakiego czytelnika adresuje drukowane tu pozycje. Nie wszystkie też, zamieszczone w tym numerze artykuły, stanowią propozycję wspólnego myślenia z odbiorcą. Rażą, niestety, także zdania przypominające zbytmiło styl podręcznikowy (np. takie: „Największą wartością »Cudownego dziecka« jest harmonijne połączenie elementów science-fiction z zaletami dobrze udratyzowanego scenariusza”).

No, ale to dopiero pierwszy numer — a wiadomo, początki zawsze są nietatwe. Nadzieją napawa jednak fakt, że „Kultura” zamierza redagować swój dodatek, kształtować i korygować jego koncepcję, wspólnie z czytelnikami. Zapraszając ich do współpracy, do nadsyłania własnych tekstów eseistycznych, krytycznych i artystycznych, wyraża jednocześnie nadzieję, że „Scholar” może stworzyć wokół siebie „środowisko piszących i czytających, a poszukujących odpowiedzi na podobne lub te same pytania”.

Kto wie, może istotnie tak się stanie. W każdym razie życzymy tego serdecznie redakcji „Kultury” — i nauczycielom.

I raz jeszcze podkreślamy, iż bardzo cieszy fakt, że redakcja, która do tej pory pisała głównie krytycznie o szkole i kwalifikacjach nauczycieli, postanowiła im pomóc, występując z tak pozyteczną inicjatywą.

HENRYKA WITALEWSKA



### W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

Hamburskie Konfrontacje — korespondencja własna z RFN ● Trzy do czterech w skali Beauforta — relacje z rejsu okrętem wojennym do Leningradu ● Śladami pewnego eksperymentu — rozmawiamy z dr Anatoliuszem Boguckim



ZNP należy do najstarszych w naszym kraju organizacji zawodowych. Tworzyli 1905-1906 w okresie II Rzeczypospolitej wiaty i kultury, na kształtowanie państwa wpływała na rozwój polskiej oświaty i kultury, na kształtowanie państwa w tym czasie. W latach 1905-1906 w okresie II Rzeczypospolitej wiaty i kultury, na kształtowanie państwa w tym czasie. W latach 1905-1906 w okresie II Rzeczypospolitej wiaty i kultury, na kształtowanie państwa w tym czasie.

Ważnym elementem w historii Związku Zawodowego Nauczycieli jest jego działalność w okresie międzywojennym. W tym czasie ZNP przetrwał trudne warunki polityczne i ekonomiczne, mimo represji i prześladowań. Organizacja ta przetrwała dzięki działalności swoich członków, którzy nie poddali się i kontynuowali swoją działalność. W tym czasie ZNP przetrwał trudne warunki polityczne i ekonomiczne, mimo represji i prześladowań.

ZWYCZAJSTWO

Trzeci dzień w tym tygodniu jest faktycznym dniem strajku. W tym czasie ZNP przetrwał trudne warunki polityczne i ekonomiczne, mimo represji i prześladowań. Organizacja ta przetrwała dzięki działalności swoich członków, którzy nie poddali się i kontynuowali swoją działalność.

Ważnym elementem w historii Związku Zawodowego Nauczycieli jest jego działalność w okresie międzywojennym. W tym czasie ZNP przetrwał trudne warunki polityczne i ekonomiczne, mimo represji i prześladowań. Organizacja ta przetrwała dzięki działalności swoich członków, którzy nie poddali się i kontynuowali swoją działalność.

handlowy przypominał mi to i owo z zasad lojalnej konkurencji. Ale nowa redakcja idzie dalej, gdyż pozwała sobie mianować swoje pismo Centralnym Organem Związku Nauczycielstwa Polskiego. Nie więc dziwnego, że członkowie Związku odsyłają otrzymane egzemplarze do administracji. Swoją egzemplarz zachowałem w biurku jako dokument głębokiego nieporozumienia. Świadczy o nim najdobitniej notatka głosząca, że p. Bryl wydaje i redaguje czasopismo w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Otóż nie w imieniu Związku, lecz wbrew jego woli!...

„W dniu 30 września br. zamianowany zostałem z ramienia władz kuratorem ZNP. Jako Kurator wystąpiłem okólnik do prezesów okręgów ZNP. Na 13 prezesów okręgowych wymienione okólniki zwróciło 4, w tej liczbie również Pan Prezes. Fakt mianowania kuratora może się Panu podobać lub nie podobać, jednakże nie wolno Panu sabotować zarządzeń. Nie jestem kuratorem mianowanym przez siebie, ale przez Rząd. Przykro mi, że muszę Panu przypomnieć podstawowe obowiązki organizacyjne i obywatelskie, ale to co Pan zrobił, zmusiło mnie do tego. Proszę uprzejmie o przesłanie mojej ręce wytłumaczenia tego kroku. Oto odpowiedź, jaką przesłał prezes Okręgu Śląskiego: „W odpowiedzi na pismo Pana z 12 X, które w załączeniu przesyłam, wyjaśniam, że nie widzę potrzeby ani obywatelskiego, ani zawodowego tłumaczenia się, gdyż każdy mój krok jako Prezesa jest zgodny z wolą tych, z wyboru których godność mam zaszczyt piastować. Stwierdzam tylko, że pismo Pana jest nieciekawe co do treści, pretensjonalne i przede wszystkim grubo wykraczające przeciwko elementarnym pojęciom dobrego tonu. Kiedy ja pracowałem obywatelsko i związkowo, to zdaje mi się, że Pana jeszcze wówczas w powiackach nie było! Z koleżeńskich pozdrowień rezygnuję, gdyż uważam, że żadne węzły koleżeńskie nas nie łączą, nie łączą i łączyć nie mogą. Radzę Panu nie trząść się niefortunnymi listami i ograniczyć się do tego, co Panu uczynić kazano. Są to rady i uwagi od starego nauczyciela-związkowca”. Musiał z rad starego związkowca nie skorzystać, dalej zasypywał związkowców listami, bez końca wysyłał sprostowania do prasy, tłumaczenia i komunikaty. Z trudem wydał on połączony 4-5 numer „Głosu Nauczycielskiego”. Ton pisma był wyraźny: OZON-owo-antysemitcko-obskuranci. Prof. Tadeusz Kotarbiński zamieścił w „Dzienniku Porannym” następujące uwagi na temat tego numeru: „Ukazał się rzekomy numer 4-5 tak zwanego „Głosu Nauczycielskiego” pod redakcją p. Mieczysława Bryla z artykułem wstępnym p. Pawła Musioła. Gdyby dorabiający się dopiero fabrykant mydła opakował swój drugorzędny towar dokładnie według wzoru znacznej firmy i rzucił go na rynek, sąd

Szoferów i delegacja Związku Zawodowego Drukarzy. W pierwszym dniu zawieszenia ZNP i strajku okupacyjnego zjawili się w gmachu ZNP przedstawiciele redakcji: „Robotnika”, „Dziennika Ludowego”, „Tygodnia Robotnika”, „Volkscajtung”. Redaktor naczelny „Robotnika”, Mieczysław Niedziałkowski, udzielał przez cały czas trwania strajku pomocy i słów otuchy. Mimo ciągłych konfiskat, starał się dawać jak najdokładniejsze informacje o sytuacji na ul. Smulikowskiego. W trzecim dniu strajku, 2 października, opublikowany został następujący komunikat: „Komisja Prozumiewawcza Związków Pracowniczych, Komisja Centralna Związków Zawodowych, Centralny Wydział Związków Zawodowych oświadcza: zawieszenie działalności ZNP dokonane zostało w sposób zupełnie bezpodstawny, bowiem powodem do zawieszenia tego stowarzyszenia stał się szereg zupełnie trzeciorzędnych, rzekomych niedociągnięć. Również zarzut o pozostawienie działalności tego zrzeszenia pozbawiony jest podstaw. W tych warunkach podpisane organizacje stwierdzić muszą z całą stanowczością, że zawieszenie ZNP jest naruszeniem praw koalicji i wolności ruchu zawodowego, które są gwarancją praw i człowieczeństwa wszystkich ludzi pracy w Polsce. Wobec powyższego podpisane organizacje domagają się od władz państwowych uchylenia bezpodstawnego orzeczenia p. starosty Tarnowskiego z Warszawy — Śródmieście. W końcu podpisane organizacje zastrzegają sobie prawo zajęcia w tej sprawie jeszcze stanowiska”. Na wiecu drukarzy warszawskich, który odbył się 1 października, przyjęto następującą uchwałę: „Zgromadzenie drukarzy warszawskich widzi w zawieszeniu centralnych władz Związku Nauczycielstwa Polskiego przez władze administracyjne i ustanowieniu komisarzy, zamach na prawo koalicji, na wolność, samodzielność związków zawodowych i podnosi przeciw temu energiczny protest”. Komitet Strajkowy otrzymał z Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, Rady Okręgowej w Warszawie, list o następującej treści: „Koleżanki i Koledzy! Warszawska Rada Okręgowa Unii Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, dowiedziawszy się o podjętej przez Was

cy odmawiali ich przyjmowania. Za swoje pismo uważali „Wiadomości Nauczycielskie” wydawane przez członków zawieszonoego Zarządu Głównego (ogółem ukazało się 7 numerów). Trzeba sobie zdawać sprawę, że każdy nie przyjęty numer „Głosu Nauczycielskiego”, każda odmowa płatności składki i forma walki w obronie organizacji. Przeciwnie zdecydowana większość nauczycieli — członków ZNP pracowała rozrzucona w tysiącach wsi i miasteczek, często w szkołach o 1-2 nauczycielach. Śledzeni przez policję, piętnowani przez kler, musieli toczyć walkę często w osamotnieniu, zdani tylko na siebie, pozbawieni siły, która tkwi w masie. W tych ciężkich dniach próby charakteru, nauczyciele zdali egzamin politycznej i społecznej dojrzałości. Kurator najboleśniej odczuł brak wpływów ze składek członkowskich — brakowało mu środków do działania. W związku z tym rozszani został okólnik o przymusowym ściąganiu składek. Kontrola ich wpłacania zajęli się inspektory szkolni. Inspektor szkolny w Siedlcach, Czesław Górski, wysłał okólnik do płatników rejonowych, którzy dotąd zajmowali się zbieraniem składek: „PP płatnicy zechcą w nieprzekraczalnym terminie do 3 listopada przestać do inspektora wykaz imienny nauczycieli związkowców, uchyłających się od uiszczania składek na ZNP. Za ścisłe i terminowe wykonanie niniejszego czynię Pana(i)g) osobiście odpowiedzialnym”. Okólniki o takiej lub podobnej treści nie przyniosły skutków. Masowo wstrzymywano wpłacanie składek. Natomiast obficie szły pieniądze na rece wiceprezesa zawieszonoego Zarządu Głównego — Zygmunta Nowickiego. Związkowcy nie żalowali środków dla zawieszonoego Zarządu, ale Musioła postanowili „zamorzyć głodem”, jak obywateli jeden z warszawskich dzienników — „Goniec” — popierający Kuratora.



